

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 31 (573)

1 SIERPIEŃ 1971 R.

DIALOG TEOLOGICZNY
MIĘDZY PRAWOSŁAWIEM
A STAROKATOLICYZ-
MEM ●
POWSTANIE WARSZAW-
SKIE ●
SAMOWARY, KATARYNKI
I POZYTYWKI ●

CENA 2 ZŁ



A rzeczy te stały się figurą dla nas, abyśmy nie pożąдали złego, jako oni pożąдали. I abyście się nie stali halwochwalcami jak niektórzy z nich jako napisane jest: „zasiadł lud, by jeść i pić i powstawszy zaczęli się bawić”. Ani też dopuszczajmy się rozpusty, jak niektórzy z nich rozpusty się dopuścili legło ich dnia jednego dwadzieścia trzy tysiące. I abyśmy nie kusili Chrystusa, jak niektórzy z nich kusili i poginęli od węzów, ani nie szemrajcie, jak niektórzy z nich szemrali i zginęli z ręki niszcyciela. A to wszystko działo się jako figura rzeczy przyszłych i napisane jest ku przestrodze dla nas, którzy żyjemy w tych czasach ostatecznych. Przeto kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł. Pokusa nie jeła się was inna, jeno ludzka, a wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was ponad wasze siły, ale razem z pokusą też i wyjdzie, abyście ją przetrzymać mogli.

A gdy się przybliżył i ujrzał miasto, zapłakał nad nim mówiąc: Gdybyś i ty poznało w ten dzień twój to, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi walem, i oblegą ciebie i dzieci twe, które w tobie są, i nie zostawia w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. I wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedających w niej i kupujących, mówiąc im: Napisane jest, że dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w świątyni. A przedniejsi kapłani, uczeni i starsi ludu przemysłiwali jak go zgubić, ale nie znajdowali, co by mu uczynić mogli. Cały lud bowiem słuchał go z zapartym tchem.

MĘSTWO

NIEDZIELA IX PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

Naturalnym odruchem wobec zagrażającego zła, niebezpieczeństwa jest uczucie strachu. Czy należy go się wstydzć, zapierać? Nie, bo to uczucie może ostrzegać o niebezpieczeństwie i pobudzać do czujności. Jeżeli jednak pod jego wpływem człowiek nie spełni obowiązku, wyrzecznie się swoich przekonań, będzie się bał narazić opinii, wtedy okaże się tchórzem i tego powinien się wstydzć.

Uczucia strachu nie da się usunąć z duszy, mogą go doznawać nawet najdzielniejsi ludzie, ale chodzi o to, aby je opanować, poddać pod władzę woli i rozumu.

Młodzież ogromnie ceni odwagę i męstwo. Za ideał uważa takiego człowieka, który niczego się nie boi i na wszystko się waży. Niekiedy jednak ten ideał pojmuje fałszywie. Postarajmy się przeto wykryć ewentualne błędy i wytworzyć sobie obraz prawdziwego męstwa.

Powiadamy, że męstwo jest to stała sprawność woli do wykonywania dobrych czynów i spełniania obowiązków mimo trudności i niebezpieczeństwa. Mężnym jest tedy ten, kto zwycięsko opiera się namiętnościom, odkłada złą książkę, przyzna się do winy, nie naruszy cudzego grosza.

Takie ciche męstwo warte jest więcej, niż pokazowe, bo utrudnia je brak pochwały.

Aby wypełnić zalecenia stawiane w dzisiejszej lekcji przez św. Pawła, trzeba posiadać właśnie cnotę męstwa, męstwa chrześcijańskiego.

Można się sprzeciwiać złu, można wytrwać w dobrym, można oprzeć się pokusie. „Pokusa niech was nie ogarnia, jeno ludzka; a wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was ponad to, co możecie, ale razem z pokusą zgotuje też wyjście, abyście mogli wytrzymać”. (I Kor, 10, 13).

Mężnym nie jest ten człowiek, który lekkomyślnie naraża się na niebezpieczeństwo grzechu lub kalectwo fizyczne, ale ten kto w odpowiednim czasie umie złu się przeciwstawić. „Ani nie kuśmy Chrystusa, jak niektórzy z nich kusili, i od węzów poginęli” (I Kor. 10,7). Nikt z ludzi nie może być pewnym swoich sił i nadmiernie ufać sobie, bo wówczas przegra, bo pycha, zarozumiałość zasłonią mu oczy i nie dostrzeże właściwego niebezpieczeństwa”. Przeto, kto mniema, że stoi niech patrzy, żeby nie upadł”. Odwaga i męstwo muszą być poddane pod kontrolę rozumu. Trzeba zachować odpowiednią ostrożność i bez potrzeby nie nara-

zać swego życia i zdrowia tak fizycznego, jak i moralnego. Działanie pod wpływem odwagi niepodporządkowanej kontroli rozumu jest tylko brawurą i nie ma nic wspólnego z prawdziwym męstwem.

Prawdziwe męstwo musi wynikać z głębszych pobudek. Takimi pobudkami mogą być: umiłowanie ojczyzny, idei, której się służy, bliźniego, dziecka, członków rodziny lub kościoła. Szukanie sławy i liczenie na pochwałę za męstwo nie jest wprawdzie czymś złym, ale nie może wybijać się na pierwsze miejsce i być głównym motywem postępowania.

Prawdziwe męstwo występuje wtedy, gdy człowiek zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa i odnosi zwycięstwo w przeżywanym wewnętrznym kryzysie, rozterce. Rzeczą odwagi jest porwać się na rzeczy trudne, rzeczą zaś męstwa jest zachować spokój ducha w przeciwnościach.

Cnotę tę można zdobyć przez ćwiczenie i to od najmłodszych lat swego życia. Nie trzeba czekać na wielkie okazje, ale w codziennym szarym trudzie zachować właściwą postawę, spokój i godność.

Raz będzie to osvajanie się z niebezpieczeństwami fizy-

cznymi, to znów przewycięzanie swoich wad i kapryśków. Nieraz przyjdzie wykazać odwagę cywilną wobec opinii publicznej: nie cofnąć się od spełnienia dobrego uczynku, obowiązku, od wyznania swoich przekonań patriotycznych czy religijnych. Trzeba nieraz wystąpić w obronie cudzej sławy, zdrowia czy życia, przeciwstawić się brudnym rozmowom. Nielada męstwa potrzeba by przeciwstawić się niewłaściwemu zachowaniu w miejscach publicznych. Na to, by zwrócić uwagę, że ktoś niszczy mienie społeczne, że dewastuje zieleni, że zachowuje się arogancko i brutalnie, potrzeba rzeczywiście prawdziwego męstwa.

To męstwo dnia codziennego będzie rękojmnią, że nie cofniemy się, gdy przyjdą cięższe i poważniejsze próby.

Dla utrwalenia chrześcijańskiej cnoty męstwa nieodzownym jest też naśladowanie Jezusa Chrystusa. „Kto zwycięży, dozwolę mu z sobą zasiąść na tronie moim, jakom i ja zwyciężył i zasiadł z Ojcem moim na tronie Jego” (Apok. 3,21).

ks. Z. MĘDREK

SIERPIEŃ 1971

N 1	P 2	W 3	Ś 4	C 5	P 6	S 7
PIOTRA JUSTYNA	GUSTAWA ALFONSA	LIDII AUGUSTA	DOMINIKA PROTĄZEGO	MARIII	SŁAWY JAKUBA	KAJETANA DOROTY



Dr E. C. Blake

DR BLAKE

SPOTKAŁ SIĘ

Z PREZYDENTEM

ALGERII

Wolność, sprawiedliwość i pokój zajmują – zdaniem dra E. C. Blake'a – „to samo czołowe miejsce” w chrześcijaństwie i islamie. Blake wyraził ten pogląd w rozmowie z prezydentem Houari Boumediem podczas oficjalnej wizyty w Algierii.

Obaj rozmówcy byli zgodni co do tego, że podstawą dialogu między chrześcijanami i muzułmanami musi być uznanie wspólnego dziedzictwa. W rozmowie nie pominięli oni również trudności, które temu dialogowi towarzyszą.

Problem dialogu był też przedmiotem rozmowy sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów, dra Blake'a z algierskim ministrem do spraw religijnych. Z przedstawicielami palestyńskich ruchów wyzwoleniowych dyskutował dr Blake o możliwościach ustanowienia pokoju na Bliskim Wschodzie. Zobowiązał się także do zbadania, wspólnie z Kościołami członkowskimi Światowej Rady Kościołów, problemu dyskryminacji robotników algierskich w Europie Zachodniej.

ODWOŁANIE

SPOTKANIA

KOŚCIELNEGO

W AFRYCE

POŁUDNIOWEJ

Spotkanie, które w Republice Południowej Afryki miało się odbyć między delegacją Światowej Rady Kościołów i reprezentantami tamtejszych Kościołów przesunięte zostało na bliżej nieokreślony termin. Przyczyną tej decyzji były niemożliwe do przyjęcia żądania, wysunięte przez premiera tego kraju, Vorstera. Światowa Rada Kościołów poinformowała w oświadczeniu prasowym, że Vorster nałożył na

jej delegatów ograniczenia, które praktycznie zupełnie kępowały swobodę poruszania się. Tak więc zabroniono delegacji po opuszczeniu samolotu udania się dalej niż do międzynarodowego hotelu w porcie lotniczym. Inne postanowienie mówiło, że bezpośrednio po zakończeniu spotkania delegacja musi opuścić Afrykę Płd.

Celem planowanego spotkania było rozważenie Programu Zwalczenia Rasizmu Światowej Rady Kościołów.

OBRADY

GRUPY

WATYKAN-

GENEWA

Wspólna Grupa Robocza, złożona z przedstawicieli Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego odbyła w połowie czerwca br. swoje doroczne posiedzenie w Bernhäuser Forst k. Stuttgartu (NRF). W posiedzeniu wzięło udział 30 czołowych przedstawicieli obu stron, m. in. sekretarz generalny SRK dr E. C. Blake i przewodniczący watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, kard. Jan Willebrands.

W komunikacie, opublikowanym na zakończenie obrad czytamy, że Kościół Rzymskokatolicki musi osobiście rozstrzygnąć sprawę ewentualnego przystąpienia do Światowej Rady Kościołów.

Członkowie Grupy Watykań – Genewa podjęli uchwałę w sprawie opracowania szczegółowego studium o formach współpracy między rzymskokatolikami i innymi chrześcijanami.

DIALOG

MIĘDZY

PRAWOSŁAWNymi

I STAROBRZĘDOWCami

Metropolita Leningradu i Nowgorodu, Nikodem nawiązał w 1970 r. w imieniu Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego pierwsze kontakty ze „starobrzędowcami” rosyjskimi. Obecnie ukazało się pierwsze szczegółowe studium na temat różnic między Kościołem patriarchalnym i starobrzędowcami w Rosji, pióra profesora Akademii Duchownej w Leningradzie, B. I. Sove. W pracy zatytułowanej „Problem korektury ksiąg liturgicznych w Rosji”, autor omawia początki schizmy starobrzędowców w XVII stuleciu, którzy przeciwstawili się liturgicznym reformom ówczesnego patriarchy moskiewskiego, Nikona. Zdaniem prof. Sove,

opozycja starobrzędowców była w wielu punktach uzasadniona. Najbardziej obiecującą drogą do ustanowienia jedności obu Kościołów byłaby wspólna reforma liturgii.

ŚWIATOWY

ALIANS

REFORMOWANY

NIE MOŻE

OBRAĐOWAĆ

W HISZPANII

Dwa posiedzenia Światowego Aliansu Reformowanego, które we wrześniu br. miały się odbyć w Hiszpanii, zostały przeniesione do Belgii. Ambasada hiszpańska w Bernie uzasadniła negatywne rozpatrzenie wniosku Światowego Aliansu Reformowanego tym, że udzielający gościny Kościół członkowski Aliansu – Hiszpański Kościół Ewangelicki – nie poczynił dotychczas starań w Ministerstwie Sprawiedliwości o swe prawne uznanie.

W oficjalnym oświadczeniu, Światowy Alians Reformowany wyraził „głębokie ubolewanie” z powodu decyzji władz hiszpańskich oraz stwierdził, że musi respektować decyzję sumienia Kościoła hiszpańskiego. Tak więc, zarówno Komitet Organizacyjny, jak i Komisja Teologiczna Światowego Aliansu Reformowanego obradować będą w Belgii.

KONGRES

MŁODZIEŻY

PRAWOSŁAWNEJ

WE FRANCJI

W dniach 30 października – 1 listopada br. odbędzie się we Francji kongres młodzieży prawosławnej, na którym po raz pierwszy reprezentowana będzie młodzież wszystkich prawosławnych społeczności, działających na terenie tego kraju. Dotychczas poszczególne jurysdykcje organizowały kongresy młodzieżowe w własnym zakresie.

ROCZNICA

ŚMIERCI

ŚW. TOMASZA

Chrześcijanie indyjscy obchodzą będą w przyszłym roku 1900 rocznicę męczeńskiej śmierci św. Tomasza, który czczony jest jako Apostoł Indii.

UDZIAŁ

KOŚCIOŁÓW

W JUBILEUSZOWYCH

UROCZYSTOŚCIACH

W IRANIE

11 Kościołów chrześcijańskich w Iranie utworzyło Komitet Ekumeniczny do spraw koordynacji udziału Kościołów w uroczystościach 2500-letniego jubileuszu monarchii, które odbędą się w połowie października br. Centrum chrześcijańskie, istniejące od stu lat w Teheranie, dysponuje już informacjami o Kościołach. We wrześniu planuje się szereg wykładów publicznych na temat tradycji chrześcijańskiej w Iranie, a 9 października odbędzie się w katedrze św. Józefa w Teheranie nabożeństwo ekumeniczne. Do Kościołów, które przylączyły się do Komitetu, należą: Kościół Armejsko-Apostolski, Kościół Grecko-Prawosławny, Kościół Rosyjsko-Prawosławny, Kościół Episkopalny, Kościół Ewangelicki, jak i różne grupy rzymskokatolickie.

STAROKATOLICY

POMAGAJĄ

UCHODźCOM

PALESTYŃSKIM

Synod Narodowy Kościoła Chrześcijańsko - Katolickiego (Starokatolickiego) Szwajcarii podjął jednomyślną decyzję w sprawie udzielenia pomocy uchodźcom ze Wschodniego Pakistanu. Pierwszą kolektę na ten cel przeprowadzono podczas dorocznego posiedzenia Synodu. Obecnie trwa akcja zbierania ofiar pieniężnych w parafiach.

DELEGACJA

KOŚCIOŁA

PRAWOSŁAWNEGO

BULGARII

W NRD

Na zaproszenie Związku Kościołów Ewangelickich w NRD udała się do tego kraju oficjalna delegacja Kościoła Prawosławnego Bulgarii. Delegacji przewodniczył metropolita Sofii i zastępca patriarchy, Jan. Celem wizyty było zapoznanie się z życiem kościelnym w NRD. Goście bułgarscy odwiedzili 8 ewangelickich Kościołów krajowych. Przypomnijmy, że w ubiegłym roku gościem Związku Kościołów w NRD była delegacja Polskiej Rady Ekumenicznej.

KOŚCIOŁY ŚWIATOWE

DIALOG TEOLOGICZNY MIĘDZY PRAWOSŁAWIEM A STAROKATOLICYZMEM

Zgodnie z decyzją IV Konferencji Wszechprawosławnej, wspomniana Komisja Teologiczna zebrała się na drugim posiedzeniu w nowym składzie. Członkowie Komisji wybrali na przewodniczącego Metropolitę Jakobosa z NRF a sekretarzem prof. Karmiris. Podjęto decyzję w sprawie przeniesienia Sekretariatu Komisji z Istambułu (Konstantynopola) do Chambesy k. Genewy.

W czerwcowym numerze z br. miesięcznika „Stimme der Orthodoxie” (Głos Prawosławia), wydawanego w Berlinie przez Egzarchat Patriarchatu Moskiewskiego w Europie Środkowej, ukazało się sprawozdanie z posiedzenia Komisji, z którego najważniejszymi fragmentami pragniemy zapoznać Czytelników „Rodziny”. Jego autorem jest członek Komisji, kand. teol. G. N. Skobej.

Wyniki pracy tej Międzyprawosławnej Komisji Teologicznej można słusznie porównać z krokiem naprzód na drodze do nakazanej przez Chrystusa jedności. Do powodzenia konferencji w istotny sposób przyczynił się fakt, że bracia z Kościoła Starokatolickiego przygotowali na obrady oficjalne teksty. W skład tych tekstów wchodziły: Wyznanie Wiary, Deklaracja o Filioque i Deklaracja o Prymacie w Kościele. Teksty te zredagowane zostały latem 1970 roku na posiedzeniu Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich jako odpowiedź na prośbę uczestników pierwszego posiedzenia Międzyprawosławnej Komisji Teologicznej do Spraw Dialogu ze Starokatolikami, które obradowało w Belgradzie w sierpniu 1968 r. W rezolucji tego posiedzenia czytamy: „Komisja nasza uznała za nieodzowne poprosić starokatolików, by dostarczyli lub okazali naszym Kościołom swe teksty o charakterze dogmatyczno-symbolicznym, na podstawie których byłoby możliwe stwierdzenie urzędowej nauki i praktyki Kościoła Starokatolickiego. W celu uniknięcia nieporozumień, prosimy prócz tego — o ile to możliwe — o wypracowanie jasnego, dokładnego i urzędowego, przez biskupów i kapłanów na synodzie ogłoszonego i podpisanego Wyznania Wiary”.

Komisja rozważała w Chambesy treść wspomnianych dokumentów starokatolickich i w niektórych przypadkach ustaliła zgodność w punktach, w których dotychczas nie była ona osiągnięta. Jednocześnie uwidoczniły się jeszcze wszystkie istniejące różnice w poglądach, chociaż nie stanowią one przeszkody nie do przezwyciężenia w dialogu prawosławno-starokatolickim. Komisja przedyskutowała wiele różnych zagadnień, m. in. dzieje dialogu prawosławno-starokatolickiego, obecny nowoczesny rozwój życia kościelnego starokatolików, tendencje teologiczne w Kościele Starokatolickim, starokatolicką naukę o Bożej Eucharystii, Piśmie św.

i Tradycji, sukcesji apostołskiej, jak i stosunek starokatolicyzmu do prawosławia. Międzyprawosławna Komisja Teologiczna mogła przekonać się o prawdziwie chrześcijańskich i braterskich stosunkach łączących prawosławie z Kościołem Starokatolickim oraz o poważnym zamiarze starokatolików ustanowienia jedności z Kościołem Prawosławnym. Komisja ustaliła trzy charakterystyczne cechy starokatolicyzmu: odrzucenie innowacji, wprowadzonych przez Kościół Rzymskokatolicki, powrót do starego, niepodzielnego Kościoła pierwszego tysiąclecia oraz pragnienie zbliżenia z prawosławiem w duchu dążeń ekumenicznych współczesności.

Komisja potwierdziła osiągnięte już wcześniej porozumienie w takich zagadnieniach jak: znaczenie Pisma św. i Tradycji dla życia Kościoła, kanon Pisma św., siedem soborów ekumenicznych, sukcesja apostołska, nauka o Trójcy św. siedem sakramentów, kult Matki Bożej, świętych, obrazów i relikwii, modlitwy za umarłych. Również w innych punktach dogmatyki starokatolickiej stwierdzono jednakość przekonania obu Kościołów.

Wspomniane już nowsze opracowania i teksty pozwalają Komisji zrewidować sporządzony w Belgradzie wykaz różnic dogmatycznych i wypowiedzieć się w odpowiedni sposób na niektóre tematy. Komisja przyjęła z satysfakcją nową deklarację starokatolików na temat Filioque, wyrażającą stosunek Ducha św. do Syna w znaczeniu starokościelnej nauki o Bogu-Ojcu jako jedynym początku i źródle trójjednej boskości.

Co się tyczy eklezjologii, to Komisja z zadowoleniem zauważyła wyraźne zbliżenie Wyznania Wiary, przedłożonego przez Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich, do zasadniczej pozycji Kościoła Prawosławnego. Zagadnienie to wymaga jednak jeszcze dalszych rozważań.

Krąg tematyczny sukcesji apostołskich w Kościele Chrystusowym omówiła Komisja w powiązaniu z dziejami hierarchii utrechckiej i wywodzącego się z niej episkopatu starokatolickiego. Zdaniem Komisji, problem kanoniczności hierarchii utrechckiej nie jest przeszkodą nie do pokonania w rozpoczętym dialogu prawosławno-starokatolickim.

W sprawie starokatolickiej nauki o Eucharystii Bożej, wyszczególniono różnice i zgodności z nauką prawosławną. Istotne znaczenie ma tutaj pewna wypowiedź starokatolicka, według której Eucharystia Boża jest koniecznym do zbawienia sakramentem o decydującym znaczeniu dla życia

Kościola i pojedynczych wiernych. W opracowanym ostatnio starokatolickim Wyznaniu Wiary zrezygnowano ponadto z terminu „transwaluacja” i zamiast niego posłużono się zdaniem prawosławnym, że „chleb i wino przemieniają się w Ciało i Krew Jezusa”. Ponieważ jednak temat Eucharystii Bożej nie został jeszcze wystarczająco wyjaśniony, przeto Komisja wypowiedziała się na rzecz dalszego studium tego zagadnienia oraz wyraziła prośbę o przedłożenie definitywnej wypowiedzi starokatolickiej.

Stanowisko dogmatyczne Kościoła Starokatolickiego odnośnie celu i konieczności pozostałych sześciu sakramentów, sformułowane w zredagowanym ostatnio Wyznaniu Wiary, zostało również przyjęte do wiadomości. Różne ujęcia dotyczące sposobu i czasu udzielania sakramentów, jak i związane z tym inne zagadnienia, wynikające z obyczajów i zwyczajów, uznano za nieważne przeszkody w urzeczywistnieniu jedności kościelnej o tyle, o ile nie naruszają nauki dogmatycznej.

Chociaż wyraźnie uznano osiągnięte już wcześniej porozumienie na temat Pisma św. i Tradycji, to jednak Komisja zwróciła uwagę na rozbieżności, jakie zachodzą w tym zakresie między oficjalnymi oświadczeniami kościelnymi a osobistymi poglądami niektórych teologów starokatolickich. Np. niektórzy teolodzy starokatolicki odbiegają od oficjalnego stanowiska swego Kościoła twierdząc, że Święta Tradycja odnosi się tylko do pierwszych dwóch stuleci. Zdaniem tych teologów pochodzącą od III stulecia można mówić jedynie o tradycji kościelnej. To wyraźne rozróżnienie między tradycją apocryficzną z poglądem prawosławnym.

Międzyprawosławna Komisja Teologiczna, oceniając osiągnięte wyniki swej pracy, podkreśliła wielką zasługę starokatolików w przedłożeniu najnowszych dokumentów oficjalnych. Wypowiedziała się ona za dalszym studiowaniem wszystkich zagadnień, które bezpośrednio przyczyniają się do gruntownego przygotowania dialogu starokatolicko-prawosławnego. W pierwszym rzędzie należałoby omówić starokatolickie pojęcie jedności. Teologiczne tradycje starokatolików i ich wspólnota sakramentalna z anglikanami, a także starokatolicka teologia ekumeniczna stwarzają dodatkowe problemy, które wymagają gruntownych i dokładnych studiów. Te i inne problemy będą tematem trzeciego spotkania Komisji.



BISKUP FRANCISZEK HODUR

Jaki Kościół?

Objaśnienie AUTORA

SKON CHRYSTUSA

Przy końcu Mateuszowej ewangelii w rozdziale 27 w wierszu 50 i 51 czytamy te patetyczne słowa:

„A Jezus zawoławszy powtórnie wielkim głosem, oddał ducha. A oto zasłona kościelna się rozdarła na dwie części od wierzchu aż do dołu i ziemia zdrząła; skały się popadały i groby się otworzyły...”

Obraz pełen grozy i majestatu! Nasuwający ciągle to trudne i wielkie pytanie:

Dlaczego dopuścił Bóg do tej golgockiej tragedii, dlaczego słuchał jęków Chrystusa, dlaczego patrzył na to poniżenie, pohańbienie i zglądzenie Swojego Syna?

Jaki jest cel cierpienia, walki i śmierci, tej ustawicznej Getsemani i Kalwarii ludzkiej rasy?

Czy Chrystus pomógł rzeczywiście człowiekowi przez Swą śmierć?

Takie i tym podobne refleksje nasuwają się każdemu, kto rozważa życie, cierpienie i śmierć Jezusa Chrystusa. Kto patrzy uważnie na Kalwarię.

Są różne odpowiedzi.

Wzorem indyjskiego Gotama-Buddy i niemieckiego Szopenhauera widzą niektórzy w cierpieniu bezgraniczną, konieczną nędzę życia, której nie można uniknąć inaczej, jak tylko ucieczką od świadomego bytu, przejściem w byt nieświadomy...

Chrystus zaś widzi w cierpieniu bodziec,

przejście z jednego stanu w drugi, z cierpieliwego stanu, ze stanu pracy, walki, w stan doskonały, niecierpliwy, wyższej świadomości, w stan zmartwychwstania.

Gdy człowiek przejdzie za przykładem Mistrza przez Getsemani i Golgotę wstąpi potem na górę ukojenia, radości i szczęścia niewypowiedzianego.

KORONACJA CHRYSTUSA PANA, A KORONACJA PAPIEŻA

W ewangelii według świętego Mateusza, w rozdziale 27, w wierszu 29 i 30 i 31, czytamy następujące zdania:

„I (żołnierze) upłótszy koronę z ciernia, włożyli na głowę Jego i trzcinę w prawicę Jego (Jezusa). A kłaniając się przed Nim nagrywali się mówiąc: Bądź pozdrowion królu żydowski. A plując Nań, wzięli trzcinę i bili Go nią po głowie.

A gdy się z Niego naśmiali, zwlekli Go z szaty, włożyli na Niego odzienie Jego i poprowadzili Go na ukrzyżowanie”.

Gdy się czyta ten krótki opis koronacji Chrystusa, nagrywań i szyderstw brutalnego żołdactwa i rozbestwionej tłuszczy żydowskiej, wyłania się przed naszymi oczami obraz koronacji papieża, chełpiących się jeszcze ciągle przed światem, że są namiestnikami Tego, któremu wtoczyli na skronie cierniową koronę przed dziewiętnastoma wiekami, a w rzeczy samej będącymi Jego przeciwstawieniem. O jakże inaczej wygląda koronacja

Chrystusa, a koronacja Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI.

„ALE JEDNEJ RZECZY POTRZEBA” (ŁUK. X,42).

W tym krótkim powiedzeniu Chrystusa streszcza się cała Jego nauka. Wprowadzie nie powiedział wyraźnie Boski Nauczyciel w Łazarzowym domu tego, co jest ta jedna konieczna rzecz, ale się łatwo domyśleć, że jest to dobro duszy, dusza ludzka. Nie było nigdy na świecie twórcy religijnego systemu, który by cenił tak wysoko duszę ludzką, jak to czynił Jezus Chrystus. Podług Niego materialny świat jest niczym w porównaniu do duszy najuboższego, najniższego człowieka, bo ta dusza jest najdoskonalszym tworem Boga, obrazem Jego, przejawem Jego świętej istoty. Przyrównywa ją Chrystus do perły, którą gdy znalazł człowiek na brzegu morskim, sprzedał wszystko, co posiadał i kupił tę perłę a gdy dobry pasterz spostrzegł, że mu była zginęła jedna owca, jedna dusza, opuścił dziewięćdziesiąt dziewięć, a poszedł szukać tej jednej narażonej na niebezpieczeństwo. I szukał tak długo, tak długo pracował, aż ją znalazł, aż uratował od zguby.

Nie znaczy to, aby Chrystus potępiał materię, sprawy doczesne, dobrobyt w ludzkim społeczeństwie, przyrodę, piękno — rozlane w naturze. — Bynajmniej!

Z całego zachowania się Nazaretańskiego Mistrza widać, jak On był czuły na czar przyrody; lubił marzyć nad brzegami morza Genezaret, modlić się między skalistymi urwiskami Gelboim, pieścić swe oko kobiercem dzikich róż i lilii rosnących na dolinie Ezdralon, podziwiać śnieżne szczyty Libańskich gór i spoglądać na święte miasto Jeruzalem; ale ponad te wszystkie skarby rozsypane hojną ręką Stwórcy po palestyńskiej ziemi, przenośli Chrystus duszę biednego proletariusza, który gnany straszonymi warunkami życia, zwał się do rynsztoku, spodłał, znikczemiał. Chrystus nie odrzącał nędzarza, nie kopał go, nie oddawał w ręce policji i szatanom, ale uczył, leczył, dźwigał, budził w nim ambicje, wiarę wlewał, opiekował się nim tak długo, aż zatraceniec, zmotywniony tą bezgraniczną miłością, runął u stóp Zbawiciela i w gorzkich łzach skruchy wylał swą przeszłość, nędzę i ból marnotrawnego syna.

O, gdyby nowożytni księża chcieli wrócić do tej Chrystusowej metody leczenia dusz i stonków ludzkich, gdyby chcieli zrozumieć treść roznowy Mistrza z Martą i Marią.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

SESJA RADY DIECEZJALNEJ

W dniu 24 czerwca b. r. w Warszawie pod przewodnictwem Ordynariusza Diecezji Warszawskiej Biskupa Tadeusza R. Majewskiego odbyła się Sesja Rady Diecezjalnej, w której udział wzięli księża dziekani, zaproszeni księża i świeccy przedstawiciele Rady.

Sesję Rady Diecezjalnej zaszczycili swą obecnością: Naczelny Biskup Julian PEKALA, Administrator Diecezji Warszawskiej — Ks. Benedykt SEK i księża dziekani: Ks. JANKOWSKI i KAZIMIERZ BONCZAR.

PIERWSZA KOMUNIA

Pierwsza Komunia św w parafii Polskokatolickiej pod wezwaniem św. Piotra i Pawła w Szczecinie odbyła się w niedzielę dnia 6-go czerwca 1971 roku. Przed wyznaczoną godziną u drzwi kościoła po-

witali dzieci ksiądz Proboszcz wraz z ministrantami.

Następnie przy śpiewie pieśni: „Cześć Maryji” zostały dzieci wprowadzone do kościoła. Po złożeniu hołdu Chrystusowi w Najśw. Sakramencie, dzieci złożyły wyznanie wiary i zajęły przygotowane dla nich miejsca. Rozpoczęła się Msza św. podczas której

dzieci z zapalonymi świecami przystąpiły parami do Komunii św. A było ich tym razem kilkanaście par.

Po Mszy św. dzieci jeszcze raz złożyły przyrzeczenie i otrzymały piękne, poświęcone obrazki pamiątkowe. Na zakończenie zrobiono pamiątkowe zdjęcie.



SESJA RADY KOŚCIOŁA

W dniu 24 czerwca br. w Warszawie pod przewodnictwem Naczelnego Biskupa Juliana PEKALI, odbyła się letnia Sesja Rady Kościoła w której udział wzięli wszyscy członkowie Rady.



ICH PRZYJACIELE...



Wakacje — a więc słońce, przestrzeń, swoboda. Najpiękniejszy okres, wyczekiwany z wielką niecierpliwością przez młodzież, która włącza z nim wiele planów i marzeń. Czas kolonii, obozów: wyjazd nad morze, w góry, nad jeziora, plaża, ciepły złoty piasek i wreszcie... możliwość ciągłego przebywania w towarzystwie najbliższych przyjaciół czy też tzw. „paczki”. Wzajemne zwierzenia i dyskusje, ale czy tylko?

zrozumienie, życzliwość i pomoc. Kiedy równowaga psychiczna młodocianych jest często mocno zachwiana, kiedy nawiedza ich poczucie osamotnienia a konflikty z otoczeniem utrudniają kontakty, potrzeba ta najsilniej dochodzi do głosu. Ogromna większość młodzieży wierzy w przyjaźń, szuka jej wokół siebie i tęskni za nią. Wraz z rozwojem psychologicznym jednostki ulegają przeobrażeniom formy przyjaźni oraz jej motywów.

We wczesnej fazie dorastania o wyborze przyjaciela czy przyjaciółki decydują częściowo ich walory zewnętrzne, a więc ładny wygląd u dziewcząt, siła i zręczność u chłopców; stopniowo jednak główną rolę zaczynają odgrywać walory intelektualne, moralne, społeczne itp. Podobnie jak miłości, również i przyjaźni młodzież stawia wysokie wymagania. Ma to być uczucie wyłączone, wzniecone, wierne i trwałe. Często przysięgają sobie „wieczną przyjaźń” i to w specjalnym rytuale zawierania przyjaźni jako związku dożgonnego. Wszelkie odchylenia uważane są tu za zdradę.

W końcowej fazie dorastania przyjaźń sta-



Czy rodzice wiedzą z kim przyjaźni się córka i syn? Czy interesuje ich wpływ wywierany przez przyjaźń?

Rodzice nie zawsze zdają sobie sprawę z doniosłości roli, jaką odgrywa przyjaźń w życiu młodego człowieka. Nie zawsze potrafią doradzić, czy nawet właściwie ingerować w kierunku rozluźnienia nieodpowiednich więzów.

Wśród młodzieży w wieku dorastania zaczynają się tworzyć różnego rodzaju grupy rówieśnicze. W oparciu o liczne badania (psychologów i socjologów) wyodrębnia się następujące typy tych grup:

- najbliżsi przyjaciele
- Kliki — tzw. paczki
- grupy towarzyskie
- bandy

Przyjaźń jako typ stosunków międzyludzkich pojawia się dopiero w okresie dorastania. Z przejściem w ten okres młodzież zaczyna dokonywać wyboru spośród wielu kolegów w poszukiwaniu przyjaciela czy przyjaciółki. Przyjaźń wyrasta z potrzeby posiadania kogoś, kto potrafi okazać całkowite

je się bardziej „życiowa”. Przyjaciela czy przyjaciółkę lubi się ze wszystkimi zaletami i wadami. Wzrasta tolerancja w stosunku do wzajemnych błędów i wykroczeń. Dobra przyjaźń oddziałuje konstruktywnie na osobowość młodocianych. Podnosi samopoczucie, wyzwala szlachetne uczucia solidarności, współczucia. Skłania do udzielania pomocy. Często daje widoczne korzyści w postaci podniesienia wyników w nauce, poziomu zachowania się, rozwoju zainteresowań i aspiracji. Natomiast zła przyjaźń może zdziałać wiele szkody, może doprowadzić do wytworzenia się niepożądanych cech osobowości, obniżenia poziomu zachowania, a niekiedy nawet do deprawacji. Przyjaciół — o cechach zachowania chuligańskich — może nawet zaimponować młodemu chłopakowi swobodą swego impertynenckiego zachowania, czy uliczną gwarą.

Ale młody, dorastający człowiek nie przebywa stale w towarzystwie tylko jednej osoby — może również brać udział w życiu tzw. „paczki”, liczącej przeciętnie od 3 do 6 osób. „Paczki” rekrutują się z młodzieży jednej płci, stopniowo przechodząc w grupy mieszane. Podstawą doboru członków paczki stanowi akceptacja osobowości jednej osoby przez drugą, lubienie się, zbliżone upodobania, ideały a przede wszystkim ogólny poziom doj-

rzałości. Każda „paczka” rozwija sobie właściwą aktywność.

Mimo niewątpliwych korzyści wypływających z przynależności do „paczki” — istnieją również i ujemne skutki. Niebezpieczeństwo polega na tym, że grupki te przyczyniać się mogą do krzewienia objawów często sprzecznych z zasadami wychowania, mogą kultywować ciasny prywatyzm a nawet pewną ekskluzywność. Aby więc negatywne strony tworzenia się grupki nie przekreślały ich pozytywnej roli, dorośli powinni mieć do nich właściwy stosunek, sprawować kontrolę oraz traktować je jako swoisty wyraz potrzeby współzycia u młodocianych.

I wreszcie czarna plama na karcie młodzieżowych grup towarzyskich — banda.

Bandy młodocianych są podobne pod wieloma względami do „paczek”, ale kładą większy nacisk na osiąganie specyficznych dla każdej bandy celów (seksualnych, przestępczych, agresywnych). Urządzają gremialne pijaństwa, brutalnie zaczepiają spotkane dziewczęta, szukają okazji do bójek itp. Wymagają większej solidarności, bezwzględного posłuszeństwa od swych członków, utrzymują buntowniczą, wrogą postawę wobec dorosłych. „Paczki” grupujące młodzież bliską wykołajenia potęgują demoralizację swych członków, tak że niekiedy powiększają oni liczbę chuliganów lub nawet przestępców.

Jeżeli rodzice zaspokajają w pełni potrzeby emocjonalne i społeczne dorastających dzieci — to „paczka” stanowi tylko uzupełnienie ich życia i wpływ jej na postępowanie młodzieży nie jest tak bezwzględny. To samo dotyczy i wybranego przyjaciela.

W rozmowach przeprowadzonych z młodzieżą odnośnie przyjaźni, rodzice powinni okazywać wiele taktu i delikatności, ponieważ ostry zakaz lub brutalna interwencja podsyca tylko upór młodocianych.

MALGORZATA SUDENIS



63 BOHATERE

W końcu lipca 1944 roku Warszawa ze swoimi uczuciami gniewu i nienawiści do okupanta była jak beczka dynamitu. Dowództwo Armii Krajowej, obserwując sukcesy ofensywy Armii Radzieckiej, doszło do przekonania, że obrona niemiecka na odcinku środkowej Wisły załamie się i żołnierze radzieccy wkroczą do Warszawy.

26 lipca 1944 r. rząd emigracyjny upoważnił delegata rządu i komendanta głównego Armii Krajowej do rozpoczęcia akcji zbrojnej, mającej na celu opanowanie przez AK stolicy.

I oto 1 sierpnia 1944 roku Warszawa stanęła w płomieniach walki. Stolica podjęła po raz drugi otwartą walkę z hitlerowskimi najeźdźcami. Podjęła tę walkę w przeświadczeniu, że będzie ona ostatnią i zwycięską.

*Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
za każdy kamień twój
stolico damy krew*

— tak śpiewała ludność bohaterskiej Warszawy i jej powstańcy — kwiat polskiej młodzieży.

O co się bili mieszkańcy pięknej stolicy Polski?

Gdzie należało szukać przyczyny ich bezprecedensowego bohaterstwa?

Czyżby w grę wchodziły względy polityczne?

Nie i nie. Billi się tylko o Polskę. Oddawali swoje życie, aby Ojczyzna była wolna i mogła dalej żyć. Obca im była gra polityczna tych, dla których celem powstanie było uchwycenie władzy dla swoich egoistycznych interesów.

Tak oto zamiast przeprowadzenia w Warszawie krótkotrwałej akcji zbrojnej przeciwko Niemcom, która miała trwać 2–3 dni przekształciła się w długotrwałe wyniszczające powstanie, w którym szanse stron były rażąco niewspółmierne.

Niemcy użyli przeciwko powstańcom około 25 000 żołnierzy, zorganizowanych w specjalną grupę korpuśną pod dowództwem generała SS Ericha von den Bacha. Niemcy dysponowali lotnictwem, artylerią i czołgami, natomiast powstańcy byli uzbrojeni w broń osobistą, brakowało im broni ciężkiej i całkowicie artylerii, zapas amunicji starczył na 2–3 dni.

Później stan ten nieco się poprawił, broń zdobywano na nieprzyjaciela. Zrzuty broni z Zachodu z uwagi na olbrzymią odległość i silną obronę przeciwlotniczą Niemców w większej części była łupem hitlerowców. I tak do końca powstania broń była na wagę złota.

Powstanie trwało 63 dni, które należy podzielić na dwie fazy:

NA DZIAŁANIE ZACZEPNE — OD 1 DO 4 SIERPNIA. W tym czasie powstańcy rozpoczęli akcję ofensywną i zepchnąwszy Niemców do obrony, opanowali znaczne połacie miasta, głównie w jego części śródmiejskiej, położonej na lewym, zachodnim brzegu Wisły. Powstanie we wschodniej części miasta — Pradze, nie powiodło się i już 2 sierpnia zostało przez Niemców stłumione. Do sukcesu powstania przyczyniła się cudowna ludność stolicy, która pomagała swoim chłopcom, budowała barykady, organizowała samoobronę, służbę sanitarną i porządkową. I razem ginęła. Według prowizorycznych obliczeń padło w walce 16–18 tys. powstańców, a cywilów zginęło około 200 tysięcy. Z uwagi jednak na słabe uzbrojenie i szczupłe zapasy amunicji, sukcesy powstańców były jedynie polowiczne.

Opanowana przez powstańców część miasta nie była zwarta. Tworzyły się powiązane ze sobą terytorialnie cztery ośrodki: Śródmieście, Moko-



WARSZAWSKICH DNI

Szli ludzie z Woli... bez broni, bez amunicji.



Marczerz roznosił pocztę, potem taśmował amunicję na placówce.

Uwaga, głowa! — ostrzegają ustawione posterunki.



Po „przerwie” zaczęło się „rahanka”.

Czas ich pamięci!



tów, Ochota i Żoliborz. Próba połączenia tych ośrodków w jedną całość taktyczno-operacyjną nie powiodła się, co ułatwiło Niemcom później likwidację powstania.

Zaskoczenie Niemców wybuchem powstania trwało jednakże krótko, OD 5 SIERPNIA POWSTANIE PRZYBRAŁO CHARAKTER DZIAŁAŃ OBRONNYCH.

W tym czasie natarcie niemieckie po dwóch dniach zaciętych walk doprowadziło do przeplowienia sił powstańczych w Śródmieściu. W okresie do 11 sierpnia Niemcy zdławił powstanie na Woli i Ochocie, mordując jednocześnie ludność cywilną. W obu tych działaniach zginęło ponad 50 000 osób. Chcąc utrwalić osiągnięte dotąd sukcesy, Niemcy przystąpili do koncentrycznego ataku przeciwko powstańcom Starego Miasta liczącemu około 9000 żołnierzy. Powstańcy byli atakowani ze wszystkich stron — bombardowani z powietrza i ostrzeliwani przez ciężką artylerię niemiecką — bronili się zaciekle od 12 sierpnia do 2 września 1944 roku. Stanowi ona najpiękniejszą kartę bohaterskich walk obronnych powstania.

Mając tak ogromną przewagę, Niemcom jednak nie udało się złamać obrony powstańców i zmusić ich do kapitulacji. Oddziały powstańcze po wyczerpaniu wszelkich środków obrony, kiedy nie było już ani jednego całego domu, a wśród udręczonej ludności cywilnej panowały głód i pragnienie — opuściły Stare Miasto i poprzez podziemne kanały przedostały się na teren powstańczego Śródmieścia.

Chcąc jak najszybciej przyjąć powstaniu z pomocą dowódca I Armii Wojska Polskiego generał Zygmunt Berling zdecydował się na forsowanie Wisły z marszu, bez należytego przygotowania przeprawy. Ale było już za późno. Niemcy zdolali opanować sytuację na jej zachodnim brzegu. Wojsko Polskie po nieudanej akcji sforsowania Wisły straciło ogółem w dniach od 15 do 23 września 3764 żołnierzy zabitych, ciężko rannych i zaginionych. Jedynie na odcinku Czerniakowa Górnego dwa bataliony 3 pułku piechoty wylądowały na niewielkim przyczółku powstańczym. Walka trwała tam do 23 września i też zakończyła się niepowodzeniem.

Powstanie trwało nadal. Ale z każdym dniem brakło ludzi i sił. 27 września skapitulował Mokotów, a 30 września poddał się Żoliborz. Dalsza walka nie miała już żadnego sensu. 2 października Komenda Główna AK zrezygnowała z dalszej walki i podpisała w Ożarowie kapitulację powstania warszawskiego.

Tak po raz drugi w tej wojnie, wojsko i ludność Warszawy szła na tułaczkę do obozów, pozostawiając swój i narodowy dobytek na łup wroga.

Hitler wściekły z dumnej i bohaterskiej postawy ludności Warszawy, zarządził zrównanie stolicy z ziemią. To co ocalało po powstaniu, zostało zniszczone i rozgrabione przez specjalne ekipy saperskie. Po dokonaniu haniebnego „dziela” 80 procent zabudowy Warszawy przedstawiało ruiny i zgliszcza, nad którymi zapanowała śmiertelna cisza.

Widok ten był tym bardziej bolesny i pełen rozpacz, że stało się to tuż przed wyzwoleniem i tak upragnionej wolności.

JÓZEF STEFANOWICZ

Opracowano na podstawie książki Antoniego Przygońskiego „Polska w walce z okupantem hitlerowskim (1939—1945)”.

PAWIAK POMIŚCIMY

PRZETRWAĆ ZNACZYŁO: ZWYCIĘŻYĆ

„Kochać, a to się wydaje mało ginąć — to słabość tylko

*wyzwolić,
Bo nie nadają chłopięce ciało,
a ciemność stoi i grzmi, i gromi”*
KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI
„Z lasu”

„Tu komendant wojskowy miasta Warszawy. Ogłaszam natychmiast stan wojenny dla całego miasta. Nikomu nie wolno opuszczać domów. Domy, z których się będzie strzelało do Niemców, będą zrównane z ziemią, a ich mieszkańcy rozstrzelani”. Takie padły słowa i sierpnia z ulicznych megafonów wypowiedziane po polsku i niemiecku. „Wszyscy Niemcy i volksdeutsche mają się zgłosić na posterunki wojskowe”. W półgodzinnych odstępach komunikat ten powtarzał się do późnej pierwszej powstańczej nocy, rozświetlonej lunami pożarów. Strzelają rakiety. Idą w niebo sznury pocisków przeciwtanecznych. Mało kto mógł zasnąć tej nocy pełnej ognistego światła.

*„Kiedy się w ludziach miłość
śmiercią stała
I runął na nas grzmiący, ognisty
strop,
Błogosławieni ci, którym za
mała,
Była ta trwoga dla serc i dla
rąk —”*

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

Zaczęła się niebezpieczna, żarliwa służba Ojczyźnie, podjęta z pełną świadomością i odpowiedzialnością. Zaczął się czas w którym „chwytając za miecz historii” młodzi chłopcy stawali się „krzywdą i zemstą, miłością i ludem”.

Zaczęły się dni spontanicznego ryzyka i gorzkiego, przytłaczającego bólu, gdy ginął kolejny z przyjaciół, kolejny z najbliższych.

Po chwilach szczytowych osiągnąć bohaterstwa i odwagi, wtedy, gdy kula trafiła w cel, kiedy mina wybuchala, gdy granat rzucony z pasją rozrywał żywe ciało wroga — następował taki jeden moment, kiedy przez ciemność i tuman grozy dobiegał uszu krzyk zabijanych ludzi.

„Były to dla młodego (...) żołnierza najtragiczniejsze chwile, w których uświadamiał sobie całą potworność i okrucieństwo tych lat złej młodości, która przypadała w udziale jego pokoleniu”.

*„A tylko trzeba pojąć głos i
hasło,*

*Bo każdy krok jest jak
żołnierza krok,
Kiedy się wstąpi weń, to się
znalazło*

Boga dla wiary i dzieła dla rąk”.
KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI
„Dzieło dla rąk”

Młodość, ten największy atut ludzkiego życia, rozpęd twórczy, młodzieńcza żywotność, pierwsze przyjaźnie i miłość — wszystko to kwitło w dymie pożarów, w zasłonach kurzu, wśród krwi i bólu. Młodość była silniejsza. Szła przez wojenną ciemność, wspierając się na karabinie, z wiarą w słoneczną perspektywę wyzwolennej Ojczyzny. Gra toczyła się o największą stawkę — o życie i wolność człowieka. Tęsknota do spokojnego nieba, tęsknota do spokojnej chwili — gdy znowu młodzieńcza, czy dziecięca ręka, uwolniona od karabinu, granatu, butelki z benzyną, wyciągać się będzie po kwiaty, trzymać pedzel,

pióro — była najsilniejszym dopingiem w codziennym powstaniowym wyścigu ze śmiercią.

Marian K., w chwili wybuchu Powstania miał 14 lat

— Mieszkalem na Brzeskiej. Powstanie zastało mnie daleko od domu, na Targówku. Wiedziałem o Powstaniu 3 dni wcześniej. Wiem, że powstanie było o dzień opóźnione. Byłem właśnie u ciotki i do domu przebiegałem się dwa dni. Przeskakiwałem z bramy do bramy. Targałem ze sobą rower. Wpadłem już w ul. Wiosenną, a za mną seria cekaemu. W bramie czekałem nocy. Pod wieczór przestali trochę strzelać. Wziąłem rozpęd i dalej, a tu jak zaczęła Markowskiej strzelać. Obok mnie zabił trzy osoby. Zostawiłem rower i przez parkany do Brzeskiej, do domu. Wszystko naokoło zaczęło się palić.

— Broni nie posiadałem. Ale od jakiegoś Niemca, co miał już wi-

Posłańcy z Harcerskiej Poczty Polowej.



dać pietra, kupilem w bramie za 100 marek belgijską dziewiątkę. Wtedy jeszcze myślałem: ot strzelić Niemcu w łeb i po bału. Dzisiaj, gdybym miał tak sam strzelać, chyba bym nie potrafił. Liczy się tylko siła ognia. Pojedyncze strzelanie nic nie znaczy.

— Nie proszę pani. Ja nie byłem w żadnej organizacji. Handlowałem czym popadło. Kręciłem się po całej Warszawie. Dzielnie zdarzało się, że uciekałem z dwu, trzech łapanek.

— Trudno to teraz odtworzyć. Poskręcało się wszystko, pokręciło.

Ludzi wywozili. Ja umiałem po niemiecku, no i udało się zostać. Już nas prowadzili, mnie i ojca. Podbiegłem do Niemca i mówiłem, że jeszcze nie mam 14 lat, a ojciec jest około siedemdziesiątki. Udało się. Pozwolił zostać. W całym domu zostaliśmy tylko my.

— Niemcy już mieli cykorcie. Obdadowali się na zapas złotem. Jednego razu przyszli do nas i chcieli spać. To byli dwaj z SS. Położyli się w kuchni. Ja naszykowałem sobie siekierkę. Ojciec dał Niemcom bimber, wypili i położyli się spać. Czekałem z siekierką aż mocno usną. Siekierkę ścisnąłem w rękę i tylko czekałem kiedy będę mógł ich rąbnąć. Idę niby do zlewu wody się napić, a sprawdzam, czy mocno śpią. Zarazy, tylko drzemali. Czekałem ze trzy godziny zaczajony z tą siekierką. Do dziś nie mogę sobie podarować, że nie mogłem ich wtedy zakatrupić. Jak ja na to czekałem, że ich ciałne. Ale później, jak się wreszcie dorwałem do tej gorącej rury automatu, o Boże, to grzałem! Nareszcie mogłem skierować łufę przeciwko tym, którzy tyle czasu mierzyli z niej do nas.

— Moja dziewczyna, co mnie ranego wyntosła z powstania, to teraz moja żona.

Zbyszek W. Miał w czasie powstania 11 lat,

— Widziałem na Nowym Zjeździe Kierbedzia jak Niemcy pędzili przed czołgami kobiety i dzieci.

Powstańcy siedzieli na Bednarskiej, a Niemcy szli od strony domu Szychta.

Między pędzonymi przed czołgami ludźmi szli zandarmi. Ludzie wołali, żeby do nich strzelać. Rzucili się na ziemię, a wtedy powstańcy obrzucili czołgi butelkami z benzyną.

Wiesiek S. Miał w czasie powstania 11 lat.

Jedziemy razem na Chłodną, dom, w którym Wiesiek S. mieszkał. Teraz duży, ładnie utrzymany trawnik. Chłodna 66.

— Najpierw Wolską, Chłodną jechali Niemcy, z frontu przenosili się na Wolę i dalej uciekali na zachód. Ewa kuował się, jechała broń pancerna, czołgi. Przewalały się wojskowe kolumny. Zbliżał się już rosyjski front. Niemcy, wojskowi, cywile i volksdeutsche uciekali na zachód. Pamiętam z tego czasu taki wierszyk krążący po ulicach:

*„Popatrz matko, popatrz ojcze,
tutaj idą dwaj volksdeutsche.
Co za hańba, co za wstyd,
jeden Polak, drugi Żyd”.*

— 1 sierpień był ciepły. Piękny dzień. Po południu, o czwartej zawyły syreny. Ale rozprężenie było już od kilku dni. Patrole niemieckie chodziły czadziej i po 12 Niemców w jednym.

— Wyjął syreny. Wybiegłem na Wolską, a tu seria skądś pada do Niemca regulującego ruch. Niemiec pada. Podbiega do niego młody chłopak w furazercie i białoczerwonej opasce. Dostkoczył, zabrał broń i zniknął. Wróciłem do domu i tam dowiedziałem się, że to już powstanie. Teraz już wiedziałem po co z kolegami szłem białoczerwone chorągiewki i opaski.

— 2 sierpnia na nasze podwórce przyszedł młody człowiek z białoczerwoną opaską na rękawie i organizował pomoc dla szpitala wojskowego. Siedemnastolatków przeznaczal na sanitariuszy. Ja zostałem pomocnikiem sanitariusza. Ten szpital to był pra-

wie w moim domu, na Chłodnej 66, od strony ulicy. Na salę operacyjną przeznaczoną duży magiel w oficynie.

— Pamiętam pierwszego operowanego tam żołnierza. Leżał z mauzerem. Przyniosłem mu z domu jedzenie.

W szpitalu przydawałem się do noszenia opatrunków, do wynoszenia wiader pełnych krwi i kawałków potrzaskanych kości. I z naszego i z okolicznych podwórek wszyscy zgłaszali się spontanicznie. Najwięcej było tych najbardziej potrzebujących, gazeciarzy i tych o których mówili, że to „metry”, złodzieje. Powstanie wyzwoliło w nich to co najlepsze.

— Któregoś z pierwszych 8 dni, znośnięm jak zawsze opatrunki w metalowym pudle do sali operacyjnej a przede mną trzech chłopców niosło na noszach ranne. Miał odstrzeloną rękę. Kula „ekrazytowa” dostał w łokieć. Amputowali mu rękę. Miał pseudonim „Julek”, był porucznikiem z „Zośki”. Jednym z tych, co zdobyli dwa czołgi i chcieli zdobyć szpital na rogu Żelaznej, przy Lesznie.

— Innego dnia zobaczyłem w bramie Niemca. Nasi stali na klatce schodowej z karabinami. Niemcy z sąsiednich domów zabrali ludzi i pedzili ich przed czołgami do Żelaznej. Tam na Żelaznej, róg Chłodnej był bunkier przy bramie wjazdowej, otoczony zasiekami z drutu. Siedzieli w nim żandarmi. Jakiś nieznamy odważny chłopiec podczołgał się i zatakował kamieniem okienko strzelnicze tego bunkra.

W tych dniach dowiedziałem się, że istnieje AL i AK i że pod wspólnym dowództwem będą walczyć w powstaniu.

Powstanie było świetnie zorganizowane. Ludzie umieli dobrze strzelać. Była też propaganda. Pamiętam powstające plakaty. Na jednym np. był niemiecki chleb z wielką rozdarta dziurą, przez którą wyglądała czaszka, obok żółte naboje i napis: „Oszczędzaj amunicję — każda kula jeden Niemiec”

— Później zgłosiłem się do poczty harcerek, ale nie przyjęli mnie zostało skierowany do roznoszenia kolportażu. Na Marszałkowskiej brałem m.in. „Biuletyn Informacyjny AK” i roznośiłem ludziom.

— Tłukłem rury kanalizacyjne na granaty. „Gamony” — Niemcy strasznie bał się tych granatów.

— Do dziś nie zapomnę jak wyloty „Krowy”. Trzy razy rzucały zanim w coś uderzyły. Wtedy byłem już na Siennej, pod 61. Obok była kuchnia zorganizowana przez AK. Dochodziłem już do takiej wprawy, że potrafiłem zbiec z czwartego piętra na parter zanim „Krowa” zarzuciła trzeci raz. Jak ta „Krowa” wtedy dmuchnęła! Nosiłem w wiadrach piasek. Był ze mną kolega, Mietek. Matka jego prowadziła kuchnię. „Krowa” rąbnęła w dom. Patrze, gdzie Mietek, matka jego pyta: gdzie Mietek? I naraz go zobaczyłem. Leżał przywalony gruzem, deskami. Leżał, taki mały, w harcerek mundurku, zaduszony, zgnieciony. Miał 13 lat. Później obok niego ktoś poboył małą dziewczęciolatką dziewczynkę, taką sztywniutką w różowej sukieneczce, jak lalkę.

*„I mnie przecież jak dymu laska
Wytryskała gołębia młodość.
Teraz na dzień śmierci wyrastam
Ja — syn dziki mego narodu”*

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI
„Z głowa na karabinie”

Dziś to już zamknięta karta historii. Ziemia od tamtych dni zakwitła wiele razy kwiatami sadów i kwiatami białych domów — szczęściem i pokojem. Byli wyjątkowym pokoleniem dzieci i młodzieży, uczącym się odwagi i gniewu. Wierni impulsowi całej swojej generacji, zdecydowani byli na śmierć z piękną spontanicznością i naturalną prostotą. Zginęło wielu przyszłych wspaniałych ludzi. Śmierć niejednego urosła w legendę. Każdy ich dzień był krawędzią życia i śmierci. Co chwilę ktoś upadał, a pozostali nadal dawali świadectwo wyboru wolności i wierności. Czas, w którym żyli, był im dany nie na życie, ale na potwierdzenie, zaświadczenie wartości tego, za co giną.

HELENA DYMSKA

KIM CHCIAŁBYŚ ZOSTAĆ?

Z BOKU przy bramie wisi niewielka tabliczka: Dzielnicowa Poradnia Wychowawczo-Zawodowa. Wewnątrz budynku na ścianach wiszą plakaty propagujące naukę różnych zawodów, w korytarzu na stoliku leżą broszury. Siadam na oboczu i przysłuchuję się wynurzeniom stroskanej babei.

— Pani magister, sama nie wiem co robić teraz z Małgosią. Osmą klasę ukończyła na trójkach. Chciałaby się uczyć dalej, ale nie ma określonych zainteresowań.

Pani psycholog przypomina sobie drobną, wysoką Małgosię. Badała ją testami pół roku temu. Małgosia była pilną uczennicą, mimo to nauka jej szła ciężko. Badał ją następnie lekarz psychiatra i stwierdził chorobę układu nerwowego. Podłożył, na którym rozwinęła się choroba były konflikty między rodzicami. Dziewczynka jakiś czas leczyła się w klinice. Z opinii lekarza wynika, że przez kilka miesięcy nie będzie mogła chodzić. A marnować roku szkoda. W poradni znaleziono wyjście: Małgosię zapisze się od nowego roku szkolnego do korespondencyjnego liceum ogólnokształcącego. Następnego dnia babcia z wnuczką przyszły podziękować za dobrą radę.

Dobrze znana jest w Poradni Dzielnicowej sprawa Heńka. W domu złe warunki wychowawcze: starszy brat nigdzie nie pracuje, sprzedaje rzeczy, upija się, bije matkę. W szkole Heniek uchodzi za słabego ucznia. Po ukończeniu ósmej klasy Heńkowi trzeba było stworzyć możliwość dalszej nauki, zdobycia zawodu i odseparować go od rodziny. Jednakże przy wyborze szkoły zawodowej wyłoniły się dodatkowe komplikacje: okazało się, że Heniek kiedyś w wypadku stracił dwa palce u ręki. Po zakończeniu badań w poradni, zebraniu wywiadu środowiskowego, opinii szkoły, Heniek za pośrednictwem wojewódzkiej poradni skierowany został do szkoły zawodowej z internatem o kierunku: stolarz mebli artystycznych. Chłopiec uczy się dobrze i ma zapewnione odpowiednie warunki wychowawcze.

Pośrednictwo zawodowe widziane oczami lekarza psychiatry, psychologa, ilustrowane przypadkami z życia, nie jest sprawą tak prostą jakby się mogło wydawać.

Opowiada lekarz: — Astma oskrzelowa i wada wzroku, którą



stwierdzono u Zbyszka, ograniczały znacznie możliwości wyboru nauki zawodu. W dodatku Zbyszek nie miał określonych zainteresowań. Uzupełniające badania psychologa, rozmowy z rodzicami chłopca, wychowawcą klasy pomogły w wyborze odpowiedniej dla jego poziomu umysłowego, stanu zdrowia. Po uzyskaniu zgody z poradni okręgowej Zbyszek skierowany został do szkoły zawodowej przygotowującej pracowników administracyjno-biurowych. Dzieci kalekie z wadami rozwojowymi, po przewlekłych schorzeniach, na wniosek poradni okręgowej przyjmowane są do szkół zawodowych bez egzaminu wstępnego. No: szkoły zawodowe w Warszawie rezerwują dla takich dzieci co roku ok. tysiąca miejsc. W ten sposób mają one możliwość zdobycia zawodu i szybkiego usamodzielnienia się w życiu.

Dzielnicowa Poradnia Wychowawczo-Zawodowa przy ul. Ogrodowej, którą odwiedziłem, jest jedną z siedemnastu poradni tego typu w Warszawie. Poradnia opiekuje się dziećmi upośledzonymi umysłowo kierując ich do szkół specjalnych, pomaga rodzicom i wychowawcom szkolnym w rozwiązywaniu trudności dydaktycznych. W poradni bada się poziom umysłowy, sprawności manualne tych uczniów klas ósmych, pierwszych klas liceów

ogólnokształcących i szkół zawodowych, którzy sprawiają trudności wychowawcze, źle się uczą lub w związku ze złym stanem zdrowia, wadami fizycznymi mają trudności z wyborem odpowiedniego kierunku kształcenia zawodowego. Podczas dyżurów w szkołach swego rejonu psycholog z poradni udzielają porad i wskazówek nauczycielom i rodzicom w sprawach opiekuńczo-dydaktycznych.

W ramach preorientacji zawodowej wśród młodzieży szkół podstawowych od V do VIII klasy propaguje się poszczególne grupy zawodów, przekazuje się informacje o szkolnictwie zawodowym. Psycholog z poradni, wybrani spośród nauczycieli pełnomocnicy ds. preorientacji zawodowej wygłaszają pogadanki dla dzieci i rodziców, urządzają wystawy, organizują wycieczki młodzieży do zakładów pracy, szkół zawodowych.

W uzasadnionych wypadkach poradnie mogą pomóc w przeniesieniu ucznia z jednej szkoły do drugiej, umieszczeniu w świetlicy czy półinternacie, gdy oboje rodzice pracują, a w czasie ich nieobecności w domu syn czy córka nie mają zapewnionej opieki.

W całym kraju ogółem przez poradnie wychowawczo-zawodowe przebadana zostaje prawie połowa młodzieży wstępującej do szkół zawodowych o ponad dwustu specjalnościach. Rozwijający się przemysł zwiększa liczbę tych specjalności i jak wykazała ankieta rozpisana przez poradnię okręgową w Warszawie coraz popularyzują się wśród młodzieży kończącej szkołę podstawową kierunki kształcenia zawodowego. Wybór odpowiedniej szkoły i zawodu należy do najważniejszych decyzji w życiu młodego człowieka. Wskazówki udzielone przez poradnię mogą pomóc w podjęciu takiej decyzji zgodnie z możliwościami fizycznymi i umysłowymi absolwenta oraz potrzebami gospodarczymi regionu.

LEON ZBIGNIEWSKI



MIKOŁAJ KOPERNIK

CZEŚĆ I

Ród Koperników wywodzi się z Dolnego Śląska, ze wsi Koperniki. Ojciec Mikołaja, kupiec z zawodu, przeniósł się do Torunia, gdzie 19.02.1473 r. urodził się Ten, „który wstrzymał słońce”. Wcześniej straciwszy ojca przyszyły astronom wychowywał się w domu swego wuja, kanonika Łukasza Watzenrode, późniejszego biskupa warmińskiego.

Jesienią 1491 r. Mikołaj Kopernik, syn Mikołaja, zostaje immatrykulowany w Akademii Krakowskiej, założonej w 1364 r. przez Kazimierza Wielkiego. Liczył wtedy osiemnaście lat. Studiował na Wydziale Sztuk Wyzwolonych, gdzie zapoznał się z astronomią i naukami matematycznymi, ze spuścizną starożytnej kultury Zachodu oraz z najnowszymi prądami światopoglądowymi.

Okres jego studiów był także okresem największego rozkwitu tej Akademii, związanej siedzibą z ówczesną stolicą Polski, a tym samym z centrum naukowym i kulturalnym kraju.

Jako student Akademii Krakowskiej sporządził Mikołaj Kopernik wiele notatek, które dowodzą jego — już w tym czasie — nieprzeciętnej znajomości zagadnień astronomicznych. Tu w Krakowie, jako student, od swego mistrza Jana z Głogowa dowiedział się o odkryciu Nowego Świata przez Kolumba. Nie wiedział jeszcze wtedy, że jego odkrycie przeloni to i wiele innych swoją wielkością.

Po ukończeniu studiów w Krakowie w 1495 roku wyjeżdża Kopernik w towarzystwie swego starszego brata Andrzeja do Bolonii, dokąd wysłała go Watzenrode, były student bolońskiej wszechszkoły, który w uzdolnionym krewniaku widział swego przyszłego pomocnika. W Bolonii studiując Kopernik prawo kanoniczne i świeckie, nie przestając zajmować się astronomią, czego dowodem jest jego współpraca m. in. ze słynnym profesorem astronomii bolońskiego uniwersytetu, Dominikiem Novarą. Tu studiował także grecką literaturę i język pod kierunkiem humanisty Antoniego Urceo, zwanego Codro, słuchał wykładów Piotra Pomponazzo, filozofa materialisty, a u Franciszka Francji Raiboliniego uczył się sztuki malarstwa, co dowodzi wszechstronności zainteresowań i uzdolnień wybitnego Polaka. Interesował się także administracją i polityką, poezją i sztuką, historią i geografią. Jako administrator dóbr kapituły warmińskiej wiele uwagi poświęcał sprawom administracyjnym i ekonomicznym, głównie monetarnym.

Przebywając w Bolonii odwiedzał Kopernik także inne miasta włoskie, a w 1500 r. nawiązał bliski kontakt ze słynnym rzymskim Uniwersytetem Sapienza.

Po skończeniu studiów prawniczych w Bolonii w 1501 r. powraca do Fromborka, by prawie natychmiast prosić kapitułę o zezwolenie na powtórny wyjazd do Włoch, do Padwy, na studia medyczne. Tętniąca życiem Italia pociągała go swoim rozmachem odradzania



się wspaniałej kultury starożytnej Grecji i Rzymu oraz swym nowym wkładem w rozwój tej kultury. Renesans zaś oczarował młodego Polaka głównie swoim kategorycznym postulatem odrzucenia wszelkich skrupułów swobody ludzkiego myślenia. Studia medyczne, na które uzyskał zgodę kapituły, były pretekstem. Padwa, obok Bolonii, Mediolanu, Wenecji, Florencji i Neapolu była najpoważniejszym ośrodkiem włoskiego Renesansu. Po opuszczeniu Padwy po dwuletnim w niej pobycie udał się do Ferrary, gdzie uzyskał na tamtejszym uniwersytecie stopień doktora prawa kanonicznego.

Pobyt w ojczyźnie Renesansu i Humanizmu wpłynął zdecydowanie na umysłowość Mikołaja Kopernika — poszerzył jego wiadomości, ugruntował metodę badawczą, przepoił umiłowaniem człowieka i ideałów postulowanych przez starożytnych filozofów Zachodu. Kopernik jest niewątpliwie najwybitniejszym reprezentantem Renesansu: poprzez swe badania w dziedzinie astronomii i gospodarki, w wyniku których stworzył nową teorię budowy Wszechświata i nowe prawa ekonomiczne.

Naukę i myśl — zgodnie z tendencjami Odrodzenia — uznał za niezależną od orzeczeń dygnitarzy Watykanu, poddał rewizji uznawane teorie. Przyjął empiryczną metodę badawczą. Za wyjawienie swojej teorii heliocentrycznej w wykładzie, który miał w Sapienzy, został wezwany przez kardynała Illerda do osobistego stawiennictwa, podczas którego otrzymał nakaz milczenia oraz opuszczenia Italii.

Do Polski powraca Kopernik pod koniec 1503 r. po gruntownych studiach astronomicznych i humanistycznych. W 1510 r. opracował „Komentarzyk”, streszczający jego teorię heliocentryczną, który można potraktować jako zapowiedź dzieła „O obrotach ciał niebieskich”. Pisząc „Komentarzyk” Kopernik pełnił funkcję sekretarza, lekarza i radcy prawnego swego wuja, biskupa Watzenrode, w Lidzbarku, gdzie mieszkał od 1503 r. do chwili śmierci swego możnego protektora. Potem przeniósł się na stałe do Fromborka, gdzie opracowuje swoje wiekopomne dzieło.

Przez pewien okres czasu rezydował w Olsztynie jako administrator dóbr kapitulnych, gdzie osobiście dowodził obroną tej twierdzy przed Krzyżakami.

Był jednym z twórców projektu reformy monetarnej, którą sejmik pruski, otwarty na św. Stanisława w Malborku, zatwierdził w 1528 r. Wywołała ona duży zamęt, gdyż nie wycofano z obiegu starej monety. Wtedy biskup Maurycy zwołał w Toruniu sejm nadzwyczajny, gdzie Warmię reprezentował Mikołaj Kopernik jako kanclerz kapitulny. W mennicy toruńskiej, zorganizowanej przez Decjusza, spotkał mistrza Matza Schillinga, złotnika, rytmownika, snyczera, artystę i sławnego mincarza, którego znał jeszcze z okresu studiów na Krakowskiej Alma Mater. Pomiedzy córką Schillinga, Anną, a Mikołajem Kopernikiem zawiązuje się nić wzajemnej sympatii. Kanonik zatrudnia ją u siebie jako gospodynię, gdyż była ona nadto jego dalszą krewną. W życie Astronoma wtargnął wtedy, znany z rozpusty, biskup Dantyszek i zażądał wydalenia Anny. Kopernik dostosował się do żądań zazdrosnego biskupa i Anna opuściła jego dom, zamieszkując nieopodal w miasteczku.

W 1539 r. przybył do Fromborka młody uczonec z uniwersytetu w Wittenberdze, Jerzy Joachim von Lauchen, zwany Retykiem, jedyny uczeń Kopernika. Dowodem zaufania ze strony Mistrza dla Retyka jest powierzenie mu swego dzieła do druku. Kopernik — z wiadomych względów — zadedykował je papieżowi Pawłowi III. Pierwotny tytuł „De revolutionibus coelestibus libri sex” został w druku zmieniony na „De revolutionibus orbium coelestium” (O obrotach ciał niebieskich). Wydrukowane w Norymberdze dzieło doręczono we Fromborku Mikołajowi Kopernikowi już na łożu śmierci, która nastąpiła 24.05.1543 r. Należy przypuszczać, że gdyby nie ta naturalna śmierć „w porę”, papieska Inkwizycja skazałaby Kopernika na stos. Jego dzieło, mimo dedykacji dla papieża, umieszczono na papieskim indeksie ksiąg zakazanych, który to werdykt cofnął dopiero papież Benedykt XIV w 1758 r.

J. POLAK

ŻAGIEL I CHMURY

Z lewej strony mielizna ozdobiona rzadkiem czterech kormoranów. Stoją dokładnie w tym miejscu, gdzie załamujące się łuskowate fale odsłaniają plaćki płasko o kształcie i wielkości porcelanowego półmiska. Stały się dziobami na zachód. Dziób naszej łodzi zwrócony jest w tym samym kierunku. Kormorany wpatrują się gorączkowo w wodę, która z pewnością za moment podsunie im śniadanie. Przed chwilą weszło słońce. Noco waliśmy na zakotwiczonej łodzi specjalnie po to, aby o brzasku zobaczyć parę łabędzi trawersującą na ukos jezioro. Budzą więc resztę towarzystwa. Wyłażą na pokład rozespiani, na wpół niechętni. Przecierają oczy. Ptaki rozbijają rażąca bielą.

Śniadanie jemy prawie równocześnie z kormoranami. Stawiamy żagle, wybiera-

my kotwicę z dna i odpływamy, w przeciwną niż łabędzie, stronę świata. Wiaterek na razie mizerny. Wiatry budzą się zazwyczaj późno — około godziny dziewiątej, a dopiero koło południa — wstają „demony”. Po dwunastej wiatry teżeje. Wiatr mamy „w nos i w dziób”. Musimy się haisować. Sternik rzuca krótkie komendy:

— Lewy fok szot luz, prawy wybrać. Prawy fok szot luz, lewy wybierz. I tak bez końca. Zastanawiam się jaki jest procent słów rdzennie polskich w żeglarskiej terminologii — raczej niewielki. Większość nazw pochodzi z odległych czasów i czterech stron świata. Niektórych używali już Wikingowie, innych żaloga Magellana. Dziś słownictwo żeglarskie przedstawia dla lingwisty nie-
stychanie interesujący materiał.

Nowe wynalazki.

Mają do cygar, jak herbaciane — rósł się tam od dawna. Też roślina podrybna, że ma trzy ostrza samicy jednego i za ostrza te są naczyniami. Ostrza te stają się osadami, a w przedziale wewnątrz (Fig. 1), zawierającym się na



Ważnym obiektem w tym porządku, wkładamy je w przedmiot, ostrza wcinają się w tenże przedmiot i przemieszczają w nim odciski głębokie. Do tego celu służy specjalna konstrukcja cygar, który już po zakończeniu z tym obiektem, obróbia jego praktyczność.

SAMOWARY, KATARYNKI I POZYTYWKI

porcelany, fajanse, tace, sztucce, przybory kosmetyczne — lusterka, flakoniki, grzebienie, moździerzyki, butelki, wazon, ozdoby, naszyjniki, części strojów i wiele innych.

Ratowanie takich sprzętów opiera się obecnie na kolekcjonera. O nich, ich zbiorach i dorobku należałoby szerzej wspomnieć, aby zyskać przy tym wiedzę o przedmiotach, które kolekcjonują. Jednostkowy wysiłek upartych zbieraczy nie rozwiązuje w pełni zagadnienia, potrzebne jest szersze, społeczne jego zrozumienie i właśnie działacze kultury w terenie mogą wiele dokonać w tym względzie. Najpierw jednak należy przyjrzeć się problemowi, aby tę rolę działaczy dokładnie określić.

Magister **ZBIGNIEW RADZIKOWSKI** jest z wykształcenia ekonomista, a jego hobby stanowi kolekcjonowanie samowarów. Inni domownicy niejako z nim konkurują — żona Zofia, także magister ekonomii, posiada kilkanaście mosiężnych patelni, a Paweł, ich syn — zbiera dzwonki i janczary. Jednak z samowarami trudna jest konkurencja. Nie licząc egzemplarzy identycznych lub z brakami zbiór liczy ponad 40 kompletów. I nie należy się dziwić, po co ich aż tyle — samowar samowarowi nie równy. W czasach, kiedy nie używano gazu ani elektryczności, a zagorzali zwolennicy herbaty chcieli ją mieć stale w pogotowiu, samowary służyły do utrzymywania w gotowości wrzątku. Takimi „herbaciarzami” byli tradycyjnie Rosjanie i stamtąd wywodzi się samowary. Najznakomitsze są wytwórnie samowarów z **TUEV** — **ZUBOWA**, **WOROŃCEWA**, braci **BATASZEW** i **FIODORA JARMIŁOWA**.

Najstarszy samowar w zbiorze mgra Z. Radzikowskiego posiada datę 1870 roku. Na wystawach i konkursach przyznawano samowarom specjalne odznaczenia. Medale te były potem odbijane obok tłoczonych znaków fabrycznych. Jeden z samowarów posiada aż 24 odznaczenia. Pękate, pra-

wie okrągłe, to znów smukłe i długie, bardzo bogato zdobione, z rączkami z kości lub skromne i proste, duże i małe (tzw. kawalerskie), mosiężne i białone — cała gama możliwości, a przy tym wszystkie mają wspólną cechę charakterystyczną — pozwalającą nawet laikowi rozpoznać ich przeznaczenie. Samowary zyskały obywatelstwo na ziemiach polskich, szczególnie we wschodnich i centralnych rejonach. Co więcej, zaczęto produkować je również w Warszawie.

I tu sensacja — właśnie w Warszawie ukazały się w niewielkiej ilości, samowary z palnikami spirytusowymi. Są one niezwykle cenne dla zbieraczy. Miały być formą unowocześnienia tradycyjnego typowego samowaru opalanego węglem drzewnym.

Ponoć smaku herbatki dodawało rozniecanie ognia mieszkaniem z cholewy oficerskiego buta.

Dziś w Tule wyrabia się nadal samowary — ale przede wszystkim elektryczne. Stare stanowią raczej ozdobę.

Profesor Wyższej Szkoły Muzycznej, kompozytor **STANISŁAW PRÓSZYŃSKI** posiada najwspanialszy zbiór mechanizmów grających tamtej epoki. Wszystko w tym domu jest grające — kufel do piwa, zegar, papierońnica, przycisk do książek i obrzązki wiszące na ścianie. Ale to wszystko robione było raczej dla zabawy, dla żartu, czasem są to pamiątkarskie bibeloty, w które wmontowano małe mechanizmy pozytywkowe.

Właścicielem zbiorów jest szafa grająca firmy **GRIMM** z Warszawy z ulicy Rymskiej 7, która po wrzuceniu do niej pięciokopiejkowej monety gra urocze melodie naszych prababek. Szafa wyposażona jest w ponad metrowej długości grube walce, na których rozmieszczone są precyzyjnie wystające metalowe sztyfciki. Obracający się walec zahacza o ząbki grzebienia umieszczonego wzdłuż walca. Wydobytą się wówczas dźwięki układające się w melodię. Na takiej samej zasadzie działają pozytywki pięknie zdobionych drewnianych pudełkach. Są one jednak bardziej kameralne i... ciche. Bo szafa mogła służyć na wielkiej zabawie w zajeździe. Donośną muzykę wzbogacającą zgrane z melodią „zapisaną” na walcu mechaniczne instrumenty triangle, bęben, cymbały, gitara i inne.

Późniejsze pozytywki przypominają całkiem dzisiejsze adaptery tym, że zamiast na walcu, melodie zapisane są na okrągłych, obracających się płytach z ząbkami. Płyty również zakłada się do katarynek, tylko mają one nie ząbki, lecz otworki. Kataryniarz kręcąc korbą powodował obracanie się płyty, a jednocześnie poruszał wmontowany w mechanizm miech. Wychodzący słupek powietrza natrafia na różnej długości szczeliny płyty i instrument wydaje odpowiednie dźwięki. Czasem melodie katarynkowe wzbogacane są przez fujarki korzystające z powietrza dmuchanego, przez miech.

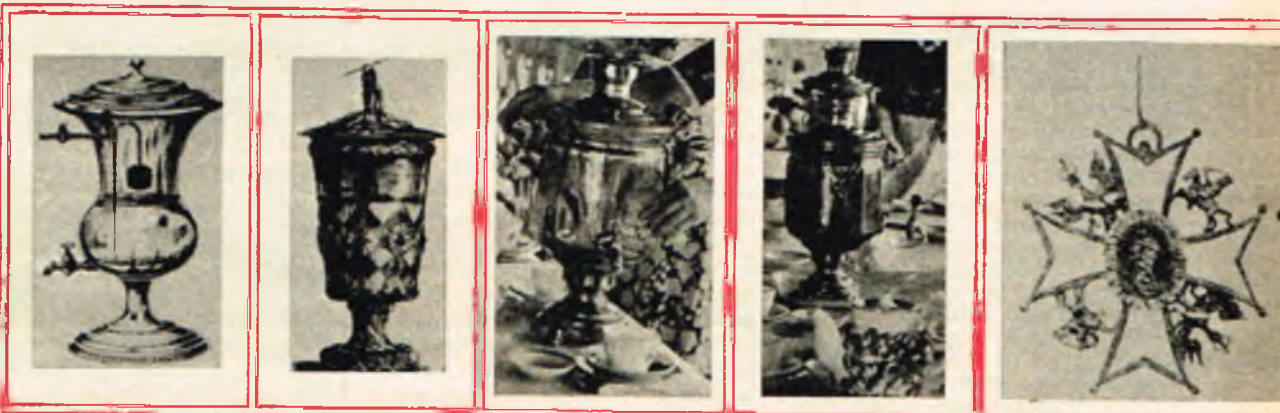
Pozytywki słuchano się w domu, katarynki zaś były atrakcją ulicy i ciemnych podwórek czynszowych kamienic. Kataryniarze wędrowali również po wsiach, wszędzie wzbudzając ogromne zainteresowanie — przede wszystkim dziećmi.

Były słynne firmy produkujące mechanizmy grające. Do takich należy cały ród **BACIGALUPPO** osiadły w Niemczech. Inne posiadają niewiele mówiące nazwy, jak „**NENUS**” czy „**KALIOPE**”. Dziś sztuka ta wymiera już zupełnie. Są to mechanizmy precyzyjne, więc jeśli się psują, wiele z nimi kłopotu. Pan Prószyński wyspecjalizował się w dużym stopniu w tym zakresie. Pieczętowanie przechowuje różne części, i uzupełnia braki, ale dorobić, np. brakującego sztyfcika na walcu do pozytywki nie sposób. Czasem zaś do zupełnie dobrego mechanizmu brakuje płyt, lub odwrotnie — istniejących płyt (były przecież nieregularne) nie ma na czym „przebrać”.

Te przykłady sukcesów i trudności zbieraczy uwiadcniają chyba wyraźnie rolę ludzi, którym zależy na zachowaniu relikwii dawnej kultury. Uchronić je od zniszczenia, od zapomnienia, otoczyć opieką, zwrócić na nie uwagę innych.

HERBERT WIDERA

Przez kraj nasz przewalały się wielokrotnie niszczycielskie i grabieżcze nawałnice, przynosząc niepowetowane straty w gromadzonych zbiorach kultury narodowej. Burzono zabytki, niszczone, rozkradano dorobek kultury materialnej. Przybysze z niektórych krajów dziwią się czasem powściągliwością nowoczesnych mebli w większości mieszkań w Polsce. Nie jest to tylko sprawa zamieszkałości i mody. Tzw. meble-antyki są poszukiwanymi uzupełnieniami, ozdobami mieszkań. Przez takie właśnie koleje losu, jakich doświadczył nasz kraj, zmalała niepomniernie ilość wszelkich starych sprzętów stanowiących niegdyś wyposażenie domowe. Chodzi tu głównie o sprzęty pochodzące z XIX i początku XX wieku, które nie posiadają jeszcze wartości muzealnej, nie są przedmiotami sztuki, ale z wymiennych już względów powinny być objęte czujną ochroną społeczną. Pokrywa je „patyna starości”, a w rzeczywistości najczęściej warstwy kurzu i zapomnienia lub lekceważenia niepotrzebnych staroci. Czasem, jeśli to przedmiot metalowy, można go ze zdumieniem znaleźć w składnicy złomu. Jedynie lampy naftowe, dzięki powszechnej modzie „ujawniły się” i po, nienajlepszych, przeróbkach na elektryczne, znalazły uznanie. Przykładów takich wymienić by można wiele: samowary, katarynki, pozytywki, sprzęt kuchenny — naczynia, mosiężne garnki, moździerze, żelazka, lichtarze, kufle do piwa, fajki, laski, figurki metalowe lub z



Po uzyskaniu niepodległości i dostępu do morza starano się jak najszybciej zastąpić tradycyjnie przyjęte terminy polskimi neologizmami. Przeświadczenie to jednak nie powiodło się, ponieważ z reguły nowo utworzone polskie nazwy zawierały większą ilość sylab, niż tradycyjne — często niewiadomego pochodzenia — wygodne, oglądane przez długotrwałe używanie. Znacznie prościej jest przy wydawaniu komend powiedzieć „kabestan” niż „naokółalapidociąg”.

Płynęmy wąskimi, o szerokości 300 m jeziorem. Wiatr coraz silniejszy. Przy nadbrzeżnych trzcinach waleczą z sobą trzy kajaki. Z zachodu zbliżają się masy chmur. Silne podmuchy wiatru kładą nas raz na jedną, raz na drugą burzę.

Ciemne smugi na wodzie zapowiadają szkwały. Cykle — słońce, chmura, dobiegające nas grube krople deszczu i znów słońce — są coraz krótsze. Przybliżamy do brzozy. Jesteśmy mokrzy, zmęczeni i głodni, a w tych warunkach nie

tylko gotowanie na łodzi, ale i sama żegluga robi się niezbyt bezpieczna. Korzystając z kwadransu słońca stawiamy namiot. Wachtą gotuje obiad. Całe szczęście, że mamy gazowe kuchenki. Zwijamy żagle i rozpinyamy na łodzi specjalny namiot. Wachtowi wniosą do wnętrza łodzi dymiące garnki w momencie. Wiatr przycicha, a z zachodu słońce wysoko wypłetrzona srebrnoszara chmura. Nakładamy na miski potężne porcje makaronu i z przyjemnością zabieramy się do jedzenia.

Kilka sekund później sytuacja zmienia się. Wymuskany sternik obiewa się garnkiem zupy grzybowej, reszta załogi ociera twarze z nitek makaronu. Wiatr zrywa namiot z łodzi, wpadamy do wody, łapiemy co się da. Błyskawicznie oddają raz po raz salwy honorowe. Między niebem, a właściwie — między chmurą a rozfalowanym jeziorem — słupki białego szarego piany. Wiatr tłucze linami o pokład i nasze twarze.

Wiatr uspokaja się po 10 minutach. Ale po makaronie i zupie nie ma śladu. Nie trzeba nawet myć garnków. Najbliższe miejsce, gdzie można coś zjeść oddalone jest o dobre pięć kilometrów.

Pozbierawszy jakoś resztki dobytku wysyłamy delegata do widocznych za wzgórzem chałup. Wynikiem poselstwa ma być mleko, jajecznicza i ziemniaki spożyte w ciepłej kuchni u „dobrej pani gospodyni”.

Na środku jeziora czerwone „klapki” i niebieskie okulary słoneczne, które stanowiły kiedyś moją własność.

Jak dobrze, że to tylko jezioro, że blisko do brzozy — a nie rozległy rozfalowany ocean.

Co prawda każdy z nas chciał być Kolumbem, Slocumem, ale...



BARBARA NARKIEWICZ-JODKO

CZŁOWIEK I ALKOHOL

część trzecia

Alkoholizm przewlekły upośledza stan zdrowia człowieka, tak fizyczny jak i psychiczny.

Jeśli chodzi o choroby wewnętrzne to na pierwszy plan wysuwa się uszkodzenie funkcji przewodu pokarmowego.

Częste picie napojów alkoholowych prowadzi do podrażnienia błony śluzowej żołądka i dwunastnicy. Następuje silne przekrwienie błony śluzowej, w następstwie czego dochodzi do przewlekłego nieżytu. Zmiany te powodują w późniejszym okresie zanik śluzówki i niedostateczne wydzielanie soków trawiennych, co wiąże się z wyraźnymi dolegliwościami ze strony przewodu pokarmowego i zaburzeniami w odżywianiu. Przejawiają się one przede wszystkim brakiem apetytu, zaburzeniami w trawieniu i występowaniem bólów w okolicy żołądka. Czasem nudnościami i wymiotami.

Uszkodzenie błony śluzowej żołądka w następstwie daje często powstawanie choroby wrzodowej. Czasami w wyniku działania alkoholu następuje rozwój nowotworu złośliwego żołądka — raka.

Podobnie zmiany w śluzówce pod wpływem alkoholu obserwuje się w dwunastnicy i jelitach. Następstwa tych zmian są podobne jak w zaniku śluzówki żołądka.

Narzędziem bardzo wrażliwym na alkohol jest również wątroba. Wątroba jest narządem odgrywającym w organizmie człowieka bardzo ważną rolę. Spełnia ona kilkanaście podstawowych dla życia funkcji, jak na przykład: wydzielanie żółci, wytwarzanie związków obronnych i substancji potrzebnych do krzepnięcia krwi, przetwarzanie i magazynowanie składników pokarmowych, neutralizowanie substancji szkodliwych i trujących. Zmiany chorobowe powstające pod wpływem alkoholu w wątrobie polegają w pierwszym okresie na jej powiększeniu i przetrastaniu tłuszczem. Funkcja ochronna wątroby zostaje uszkodzona, występują bóle w okolicy wątroby, gorzkie odbijanie, mdłości. Czasami również zaparcia, lub biegunki. Jeśli nadużywanie alkoholu trwa długo, kilka, czy kilkanaście lat doprowadza do już nieodwracalnych zmian w wątrobie, tzw. marskości wątroby. Jest to choroba ciężka, której całkowite wyleczenie nie jest możliwe.

Alkoholizm przewlekły odbija się również na mięśniu sercowym i układzie krążenia. Mięsień sercowy ulega zwyrodnieniu, gorzej pracuje, łatwo ulega niedotlenieniu, co powoduje ból w okolicy serca, zadyszkę, szybkie męczenie się. Z zaburzeń w układzie krążenia wymienić jeszcze trzeba rozszerzenie naczyń skórnych. Charakterystyczny jest wygląd twarzy alkoholika: rysy są pogrubione, nos zaczerwieniony, obserwuje się też często sinicę warg. Wzmocniona jest potliwość całego ciała. Często też na skutek zaburzeń w krążeniu występują obrzęki kończyn dolnych i drżenie rąk.

Narządy wewnętrzne takie jak nerki, trzustka, śledziona pod wpływem alkoholu mogą również ulegać nieodwracalnym zmianom zwyrodniającym — stłuszczeniu i marskości.

W stadium alkoholizmu przewlekłego często są zmiany chorobowe układu nerwowego. Spośród chorób neurologicznych występujących pod wpływem działania alkoholu najczęściej spotykamy: alkoholowy zanik mózgu, zaburzenia układu vegetatywnego i zapalenie wielonerwowe.

Alkoholowy zanik mózgu może dotyczyć każdej części mózgu. Choroba rozwija się powoli, a zmiany są zależne od umiejscowienia zaników...

Zaburzenia w układzie vegetatywnym objawiają się przede wszystkim różnorodnymi objawami nerwicowymi ze strony poszczególnych narządów.

Zapalenie wielonerwowe występuje u alkoholików wskutek upośledzonego wchłaniania witaminy B1. Objawy tej choroby rozwijają się powoli. Występują bóle mięśni, szczególnie łydek, osłabienie mięśni, aż do niedowładów. Dotyczy to szczególnie kończyn dolnych. Na skutek działania alkoholu organizm człowieka staje się ogólnie mniej odporny, bardziej skłonny do zapadania na choroby zakaźne, a w tym szczególnie na gruźlicę płuc. Dodatkową przyczyną częstego zapadania na gruźlicę alkoholików, poza samym zmniejszeniem odporności organizmu, jest nieregularny tryb życia, który prowadzi, nie systematyczne i nierac-

jonalne odżywianie się i wreszcie zaniedbania higieny osobistej.

Samopoczucie alkoholika ulega powolnemu, lecz ciągłemu pogarszaniu się. Szczególnie wyraźnie widać to u ludzi pracujących fizycznie. Człowiek dawniej silny, po kilku latach systematycznego picia traci siły, z coraz większym wysiłkiem wykonuje swoją pracę, którą dawniej wykonywał lekko i bez zmęczenia. O zmianach w psychice alkoholika, o

tzw. psychodegeneracji alkoholowej, pomówimy osobno, gdyż to jest temat sam w sobie odrębny i bardzo obszerny.

Wszystkie te omówione powyżej zmiany i schorzenia oczywiście nie wyczerpują zagadnienia wpływu alkoholu na organizm człowieka. Pozwalają one nie tylko na zasygnalizowanie najważniejszych chorób, których bezpośrednią przyczyną jest alkohol.

Jak wykazują badania statystyczne prowadzone w wielu krajach, alkoholicy żyją krócej. Zaburzenia i zmiany w organizmie spowodowane przez systematyczne, długoletnie picie alkoholu w efekcie doprowadzają do skrócenia życia. Przeciętna długość życia alkoholików jest o kilka lat mniejsza, niż ludzi, którzy alkoholu nie używają, lub używają umiarkowanie, zachowując w życiu postawę trzeźwości.

A. MALUSZYŃSKA

FILATELISTYKA



Z okazji pobytu Papieża Pawła VI w lipcu 1968 r. w UGANDZIE, została wydana barwna seria znaczków. Znaczek za 30 c niebiesko-biały, za 70 c amarantowo-biały, za 1,50 szaro-biały i za 2,50 granatowo-biały.

PRZYJMUJEMY OGŁOSZENIA

Redakcja Tygodnika Katolickiego „Rodzina” zawiadamia uprzejmie, że przyjmuje ogłoszenia reklamowe instytucji handlowych, przemysłowych oraz rzemiosła, według ogólnie przyjętych warunków.

Oferty prosimy kierować pod adresem: Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Warszawa, ul. Kredytowa 4.

Rozmowy z czytelnikami

G. T. KRAKÓW. Przykro nam bardzo, ale nie posiadamy zbyt wiele szczegółów o św. Willibrordzie. Ks. dr. J. Umiński podaje w Historii Kościoła (tom I, s. 173) następujące fakty: był to mnich angielski, który w r. 690 przybył do Holandii wraz z 12 towarzyszami. Holandia nosiła wówczas nazwę Fryzji i dzieliła się na dwie części: jedna część była niezależna, a druga podlegała berku frankońskiemu. Św. Willibrord działał w części frankońskiej, gdy Fryzja niepodległa nie przyjęła go z obawy, aby w ślad za przyjęciem chrześcijaństwa nie utracić swej niepodległości. Mnich Willibrord prowadził we Fryzji pracę misyjną przez kilka lat, potem udał się do Rzymu i tam z rąk papieża Sergiusza I otrzymał sakrę biskupią i tytuł arcybiskupa Utrechtu (r. 695). Jako arcybiskup działał jeszcze bardziej gorliwie i uchrześcijaśniał całą Fryzję frankońską. W czym chętnie, dopomagały mu frankońskie władze polityczne. Akcja misyjna św. Willibrord-

da sięgała też poza Fryzję. W dzisiejszym Luxemburgu (małe państewko położone na południowym krańcu Belgii, graniczące z Francją i NRF) założył klasztor Echtenrach, w którym też umarł w r. 739.

CZESŁAWA GLIŃSKA-WIELICZKA. Zerwanie Utrechtu z Rzymem nastąpiło o wiele wcześniej aniżeli został zorganizowany Kościół Starokatolicki w Niemczech po I Soborze Watykańskim. Pierwsze zatargi nastąpiły za czasów Ks. arcyb. Piotra Kodde t.j. na początku XVIII wieku. Jezuici oskarżyli arcybiskupa o sprzyjanie jansenizmowi, a papież Klemens XI rzucił nań klątwę w r. 1704 i wyznaczył na jego miejsce ks. Teodora de Cock, którego rząd holenderski nie przyjął. Kapituła utrechcka wybrała bez porozumienia z papieżem własnego biskupa Ks. dr. Korneliusza Steehovena. Sakry biskupiej udzielił Steehovenowi przebywający w Holandii biskup Dominik M. Varlet dnia 15 października 1724 roku w Utrechcie, w asyście dwóch

kapłanów. Sakrę tę zaaprobowano 13 biskupów francuskich. Biskup Varlet udzielał jeszcze trzykrotnie sakry biskupiej w Kościele holenderskim. W r. 1763 zwołano pierwszy synod niezależnego Kościoła Utrechckiego. Udział w synodzie brało już trzech biskupów, sześciu kanoników, dziewięciu proboszczów i pięciu profesorów teologii. Rzymskokatolików pozostało w Holandii niewiele, a księża niezależni nosili nazwę: Staro-biskupi Kler. Rzymskokatolickie biskupstwo zostało powołane w Holandii dopiero w r. 1853. Biskup niezależnego Kościoła Holandii udzielił sakry biskupiej Ks. dr. Józefowi Reinkensowi (11 sierpnia 1873 r.) wybranemu na biskupa przez organizatorów Kościoła Starokatolickiego w Niemczech. W ten sposób rozpoczęły się pierwsze kontakty starokatolików niemieckich z niezależnym Kościołem Holandii.

Kontakty te nawiązały nieco później Kościoły starokatolickie Austrii i Szwajcarii. Na konwencji dnia 25 września 1889 r. nastąpiła między tymi

kościółami formalna umowa, czyli tzw. Unia Utrechcka.

Do Unii Utrechckiej przystąpiły później starokatolicy Czechosłowacji, Chorwacji, Polski Narodowy Kościół Katolicki Ameryki Północnej i Kościół Polskokatolicki w Polsce. Unia Utrechcka nie jest organizacją w znaczeniu prawnym i nie posiada władzy jurysdykcyjnej nad Kościołami zrzeszonymi. Jest ona wolnym związkiem starokatolickich narodowych Kościołów, wyznających te same zasady wiary, mających podobną organizację kościelną i podobną liturgię. O jakiegokolwiek więc zależności od Utrechtu nie ma i nie może być mowy. Podstawą jedności jest zasada: „Unitas in necessarius” — jedność w rzeczach najważniejszych, a wolność w sprawach, które nie należą do istoty wiary. Wyrazem zewnętrznym pełnej kościelnej łączności jest „Międzynarodowa Starokatolicka Konferencja Biskupów”. Bez zgody tej Konferencji nie wolno m. in. udzielać święceń biskupich dla innych kościołów. Przewodniczącym Konferencji Biskupów jest każdorazowy arcybiskup Utrechtu.

PRZECZYTAJ • WYTNIJ • WYPEŁNIJ • WYŚLIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY „ODRODZENIE”

WARSZAWA
UL. KREDYTOWA 4

ZAMÓWIENIE

Zamawiam (-my) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem za załóżeniem pocztowym:

- egz. Ks. E. Balakier — Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce. Warszawa 1962 r. 30,—
- egz. Ks. S. Włodarski — Historia Papiestwa. Warszawa 1964 r. 35,—
- egz. Pisma BPA FR. Hodura t. I i II Warszawa 1967 r. 60,—

- egz. J. Skalski — Rzym a sprawa Polska. Warszawa 1968 r. 18,—
- egz. Ks. S. Włodarski — Siedem Soborów. Warszawa 1969 r. 20,—
- egz. Ks. S. Włodarski, W. Tarnowski — Kościoły Chrześcijańskie. Warszawa 1968 r. 20,—
- egz. M. Miniak — Wierność i Klątwa. Warszawa 1971 r. 50,—

Przesyłkę zobowiązuję(-my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko, adres zamawiającego.

PRZECZYTAJ • WYTNIJ • WYPEŁNIJ • WYŚLIJ

Zdjęcia: R. Kłosiewicz, CAF, Archiwum



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-43-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100028 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 24 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 28-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Wkłęśdrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 1283, U-52.

WELOCYPED —

KUP
MI
LUBY

— powiedziała zapewne w końcu XIX wieku uroczą warszawianka do swego adoratora, który wrócił właśnie z wycieczki kolarskiej do Jabłonny. Czy jednak życzenie panny zostało spełnione, należy raczej wątpić, bo i cena takiego wehikulu była wcale nie mała, a poza tym kto to słyszał, aby niewiasty w tych czasach jeździły na borykach. Koniec świata panie dziejulo Sodoma i Gomora! — jakby powiedziała maglarka warszawska pani Maciejowa.



„Samochód” dwukolowy, czyli velocyped z r. 1869.

Ale jakie były początki sportu borykowego w Warszawie, wie zapewne niewielu czytelników. No cóż, kiedy na ulicach stolicy, pojawił się pierwszy velocyped trudno dziś dociec. Faktem jest jednak, że już w r. 1869 zorganizowano w ogrodzie Krasieńskich pierwszy w Warszawie wyścig velocypedów, zwanych wówczas szumnie samochodami. Co to były za pojazdy. „Przednie koło było olbrzymie, tylne zaś małe. Jadący siedział bardzo wysoko, chyba pół piętra nad ziemią. Nie stosowano jeszcze gum pneumatycznych, koła obciążone były gumami pełnymi, jazda była trudna i męcząca, zwłaszcza że ulice Warszawy miały wówczas fatalne bruki zwane popularnie „ko-

cimij łbami”. Obok tych „samochodów” stosowano jeszcze zwykle drewniane velocypedy, bez przekładni, z pedałem u przedniego koła — pamiętające zapewne czasy wynalazcy tego pojazdu, barona Dreisera. Zawody tych proroerów, organizowano wtedy w Warszawie z okazji różnych imprez dobroczynnych.

Oto fragment, jakbyśmy to dziś powiedzieli ówczesnego sprawozdania z zawodów borykowych w Ogrodzie Krasieńskich. — „Gonitwy zaczęły się w dniu 5 maja i trwały od godziny 7 wieczorem aż do zupełnego zmierzchu. Gonitwy było kilka, występowało w nich po dwóch, trzech i więcej samochodów (czyli velocypedów). Niektórzy jeźdźcy biegali z wielką szybkością, a tłum ciekawych spoza ogrodzenia przyglądający się, witał przeciągłym okrzykiem każdy przebiegający samochód...” Takie to były pierwsze velocypedy warszawskie i pierwsze stołeczne zawody kolarskie. Dopiero w latach 80 ubiegłego wieku, zaczęto sprowadzać z zagranicy „nowoczesne” boryki z przekładnią, z oponami pneumatycznymi i innymi zdobyciami techniki. Jednak amatorzy sportu borykowego choć początkowo było ich niewielu, mogli uprawiać go jedynie na terenach zamkniętych, bądź poza rogatkami miasta, bo na ulicach Warszawy, jazdy na borykach zabraniano zarządzeniem carskiego oberpolicmajstra. Amatorów zaś „dwóch kółek”, z każdym rokiem przybywało w Warszawie coraz więcej, i choć początkowo rekrutowali się oni jedynie ze sfer zamożnych i nawet arystokracji to swym przykładem „zarażali” coraz to liczniejszych amatorów sportu rowerowego. Ale ten sport, nie od razu zyskał sobie ogólną sympatię mieszkańców stolicy. Wielu starych warszawiaków uważało go bowiem za wielkopańskie wybryki i przewracanie w głowach młodym. Jeszcze gorzej było, gdy na przykład jakiś zapalony borykista wybrał się samotnie poza miasto. Otóż w roku 1886 taka przygoda przytrafiła się pewnemu

zwolennikowi kolarstwa, który dojechał aż pod Grójec, a — „tam zatrzymali go chłopcy pracujący przy drodze, boryki polamali, a samemu borykistcie porządnie się oberwało, że jeździ takim szatańskim wehikulem” — jak skrętnie zanotował kronikarz „Gazety Świętockiej” (R. 1886 nr 30). Podobne zresztą historie przytrafiły się także i kilku innym warszawskim borykistom, którzy niebacznie zapuścili się w odległe okolice, gdzie jeszcze nie widziano roweru. Lecz mimo początkowych niechęci społeczeństwa, czy nawet aktów wandalizmu, sport borykowy rozwijał się w Warszawie. W roku 1886 z inicjatywy amatorów i zwolenników oraz sympatyków tego sportu — powstało Warszawskie Towarzystwo Borykistów (istniejące zresztą do dziś), które początkowo miało swą siedzibę przy ulicy Koszykowej róg Kaliksta (dzisiejsza Śniadeckich) a następnie na słynnych Dynasach, gdzie wystawiono wcale zgrabny pawilon klubowy, a w parę lat później drewniany tor kolarski, który przez długie lata ścigał coraz liczniejszych entuzjastów kolarstwa.

Nie jeden rekord ustanowiono na tym I warszawskim torze. A na pewno jeszcze wielu warszawiaków pamięta zawody kolarskie na Dynasach. Wyścigi kolarskie na dłuższe dystanse, organizowano już w końcu XIX wieku, na trasach Warszawa — Radom, Warszawa — Łódź, Warszawa — Siedlce. Ale udział w takim wyścigu, był na owe czasy nie lada osiągnięciem sportowym. Wymagał nie tylko kosztownego sprzętu, ale i czasu wolnego do treningu, o czym na przykład młodzież rzemieślnicza nie mogła nawet marzyć. Więc reszta zwolenników kolarstwa, uprawiała piękne wycieczki turystyczne w okolice Warszawy, szczególnie wycieczki do Jabłonny były bardzo popularne. I takie to były początki sportu kolarskiego w Warszawie.

KRZYSZTOF SELIGA

Dom klubowy Warszawskiego Towarzystwa Borykistów na Dynasach ryc. z końca XIX wieku.



Wycieczka warszawskich borykistów do Jabłonny. Rycina z końca XIX wieku.

